

Agnieszka Kuźmiuk-Ciekanowska, *Święty i historia. Dynastia Przemysławów i jej bohaterowie w dziele mnicha Krystiana*, Kraków 2007, Avalon, ss. 239

Żywot św. Waclawa i św. Ludmiły pióra Krystiana jest utworem interesującym. Należy on do hagiografii, ale opowieść o życiu dwojga świętych władców dała autorowi pretekst do przedstawienia dziejów ich rodu i państwa, w którym panowali, co upodabnia to dzieło do historiografii. Z uznaniem należy powitać podjętą przez Agnieszkę Kuźmiuk-Ciekanowską próbę przebadania, w jaki sposób przeplatające się w jednym utworze tendencje hagiograficzna i historiograficzna wpływały na siebie wzajemnie.

Wywór do tego celu dzieła Krystiana podyktowany był szeregiem przesłanek, ujawniających się w trakcie lektury książki, ponieważ Autorka nie podała ich wprost. Przede wszystkim jest to jeden z najstarszych odrębnych żywotów świętego świeckiego i władcy. Przed św. Waclawem własnego żywotu doczekał się, wedle Autorki, tylko w I połowie X w. możny akwitański św. Gerald z Aurillac, ale jego żywot nie mógł naturalnie zawierać aż tak obszernego zapisu tradycji dynastycznej. Spośród czterech żywotów św. Waclawa napisanych w X w. tylko najpóźniejszy z nich, *Legenda Krystiana*, poświęca tyle uwagi dziejom rodu Przemysławów i państwa czeskiego. Podobną tematykę poruszają powstałe w czasie zbliżonym do napisania *Legendy* dwa żywoty św. Matyldy, królowej niemieckiej. Włączanie mniej lub bardziej obszernych partii dziejopisarzkich do dzieł hagiograficznych stało się częstsze od początku XI w., jak świadczą przykłady żywotów św. Wojciecha, *Kroniki węgiersko-polskiej* i żywotów św. Stanisława.

Zestaw utworów wskazanych przez Autorkę jako analogie może sugerować nowatorstwo przyjętej przez Krystiana konwencji przeplatania wątków hagiograficznych i historiograficznych. Jednak, mimo starannego wykształcenia i szerokich kontaktów Krystiana, księcia i mnicha w Ratyźbonie, trudno przypisywać mu aż tak wielką dojrzałość intelektualną. Mieszanie elementów hagiograficznych i historiograficznych już przed X w. można zaobserwować w dziejopisarstwie, jak choćby w *Historii Franków Grzegorza z Tours* i *Historii Kościelnej Narodu Angielskiego Bedy*. Tradycję historyczną zawierały nie tylko żywoty świętych władców, ale też spisywane już przed X w. utwory poświęcone patronom państw czy krain, będącym duchownymi czy misjonarzami, jak np. żywot św. Remigiusza pióra Hinkmara z Reims. Łączenie elementów hagiografii i dziejopisarstwa w jednym tekście jest więc zjawiskiem powszechniejszym i starszym, niż wynikać to może z recenzowanej pracy. Żałować więc należy, że rozważań nie osadzono w szerszym kontekście porównawczym.

Przedstawione w pracy okoliczności powstania *Legendy Krystiana* wyjaśniają jej mieszany, hagiograficzno-historyczny charakter. Autorka obszernie omawia historię badań źródłowych *Legendy*, począwszy od zakwestionowania jej autentyczności w połowie XVIII w. Idąc za ustaleniami zwłaszcza Dušana Trešćka i Jaroslava Ludvíkovskiego i zgodnie z opinią większości współczesnych badaczy, opowiada się za spisaniem *Żywotu* w końcu X w. z inspiracji biskupa praskiego Wojciecha przez mnicha Krystiana, brata księcia Bolesława II i bratanka św. Waclawa. Przemawia za tym też niezinterpretowany w pracy fakt dedykowania *Legendy* biskupowi Wojciechowi. Trudno byłoby zrozumieć, po co piszący w XII w. lub później autor miałby celowo wprowadzać w błąd czytelników, sugerując im spisanie dzieła w końcu X w. Osłabić

można za to inny, mocno eksponowany w pracy argument — przekaz dwóch miniatur w powstałym najpóźniej w 1006 r. kodeksie zawierającym żywot św. Wacława pióra Gumpolda z Mantui. Przedstawienie koronowanego przez Chrystusa św. Wacława w zbroi i z włócznią w ręce nie musiało być koniecznie inspirowane Legendą Krystiana, silnie akcentującą książęcą godność swego bohatera. Monarsza godność św. Wacława była powszechnie znana, a podkreślanie jej w kodeksie sporządzonym dla księżnej jest naturalne. Także scena zamknięcia przez księdza kościoła przed uciekającym Wacławem, opisana tylko przez Krystiana, a pominięta u Gumpolda, mogła być znana iluminatorowi z tradycji ustnej, a niekoniecznie ze spisanej już legendy. Zauważa to zresztą sama Autorka, pisząc, że iluminator „znał legendę Krystiana albo zapoczątkowaną (czy ujawnioną) przez nią tradycję ustną” (s. 33 — podkreślenie M.S.).

Godzi się też zauważyć, że kilka kwestii w badaniach nad filiacją legend waclawskich i ludmilskich pozostaje nierozwiązanych, jak np. hipoteza o istnieniu tzw. Legendy X, wspólnego źródła Krystiana i Wawrzyńca z Monte Cassino piszącego w XI w., czy problem datacji żywotu św. Ludmiły *Fuit in provincia Bohemorum* i jego relacji do Legendy Krystiana. Obszerna prezentacja stanu badań hagiografii św. Wacława i św. Ludmiły jest użyteczna nie tylko dla czytelników zainteresowanych treściami ideowymi dzieła Krystiana, ale dla wszystkich wykorzystujących w badaniach wczesnośredniowieczną hagiografię czeską. Szkoda więc, że dla większej przejrzystości nie opatrzone wywodów kilkoma schematami przedstawiającymi filiację i datację poszczególnych tekstów zgodnie z najlepiej uzasadnionymi poglądami, które są w nauce dyskutowane.

Legendę spisaną w końcu X w. przez brata panującego księcia Bolesława II uznaje Autorka za oficjalną, dworską wersję historii męczeństwa patrona, w zasadzie dwojga patronów, a zarazem przekaz tradycji państwowej i dynastycznej. Budowanie tej tradycji wokół postaci patronów jest naturalne, skoro uświęcili oni męczeństwem formowanie się państwa rządzonego przez dynastię Przemyślidów, a ich relikwie spoczywające w świątyniach grodu praskiego stanowiły fundament ideowy wspólnoty. Jest to powszechnie stosowany sposób tworzenia więzi między panującym, jego poddanymi i patronem obecnym w tej wspólnotie poprzez swe szczątki. Także inne działania Bolesława II wskazują, że umiejętnie wykorzystywał on w swej polityce kult umęczonych stryja i prababki.

Uznanie dzieła Krystiana, dedykowanego Wojciechowi, za wyraz poglądów księcia i jego otoczenia może budzić wątpliwość ze względu na napięte stosunki między Przemyślidami i Sławnikowicami. Wątpliwości te Autorka osłabia, wskazując, że relacja między obydwojma rodami, wynikająca ze skomplikowanej gry prowadzonej przez nie i przez dwór cesarski, nie zawsze była jawnie wroga. Obie rodziny były nawet w bliżej nieznanym sposób skoliigaczone. Omawiając tę kwestię, Autorka posługuje się zapisanym dopiero w XII w. imieniem żony Sławnika — Strzeżysława, podczas gdy Pasja z Tegernsee w pierwszej połowie XI w. nazywa ją Adalburgą, co może być germańską wersją Strzeżysławy, wedle Brunona z Kwerfurtu Słowianki¹. W każdym razie brzmienie jej imienia nie jest pewne.

Problem relacji między Bolesławem II a biskupem Wojciechem, a bardziej ogólnie — problem relacji między władcą niemającym prawa inwestytury biskupów apa-

¹ N. Mika, *Postać św. Wojciecha w europejskiej historiografii wieków średnich — prezentacja wybranych wzmianek źródłowych*, w: *Środkowoeuropejskie dziedzictwo świętego Wojciecha*, red. A. Zarcia, Katowice 1998, s. 45–46; A. Rutkowska-Płachcińska, *Pasje świętych Wojciecha i Brunona z tzw. kodeksu z Tegernsee*, St. Żr. 40, 2002, s. 35.

sterzami diecezji w jego kraju, wymaga z pewnością obszerniejszych badań. Ale niezależnie od zmiennej sytuacji politycznej kult św. Waclawa, obecnego poprzez swe relikwie w stołecznym grodzie i w katedralnej świątyni, stanowił fundament ideowy zarówno państwa czeskiego, jak i diecezji praskiej. Rozwijanie tego kultu i budowanie wokół niego tradycji wspólnoty politycznej i kościelnej było więc naturalną płaszczyzną współdziałania władcy i biskupa niezależnie od stopnia napięcia między nimi. Naturalne było zatem, że biskup, który już podczas ingresu dał dowody czci patrona, zainspirował książęcego brata, dzięki edukacji klasztornej przygotowanego do tego zadania, do napisania żywotu św. Waclawa. Biorąc zaś pod uwagę napięcie panujące między Wojciechem a Bolesławem II mogło to być też pewne ustępstwo ze strony biskupa wobec dynastii, która zyskała wpływ na dobór treści ideowych łączonych z kultem patrona. Z kolei uwaga Krystiana w dedykacji o pokrewieństwie Wojciecha ze św. Waclawem mogła być nie tylko wyrazem kurtuazji wobec zleceniodawcy, ale też, poprzez przypomnienie mu, że i on sam należy do bocznej linii książęcego rodu, próbą zyskania jego aprobaty dla wersji wydarzeń możliwie najkorzystniejszej dla dynastii.

Zdaniem Autorki mała popularność Legendy Krystiana aż do XIV w. była spowodowana opuszczeniem Pragi przez Wojciecha, który nie zdążył wśród duchowieństwa diecezji upowszechnić tego dzieła, może jeszcze nieukończonego w chwili jego wyjazdu w 994 r. Z drugiej strony biskup mógł nie upowszechniać Legendy, ponieważ silnie eksponowała rolę dynastii. Rozważania te mają oczywiście charakter hipotetyczny, skoro nieznaną jest data ukończenia Legendy i brak pewności, czy Wojciech zdążył poznać jej treść przed opuszczeniem Pragi. W każdym razie w świetle znanych i domyślnych okoliczności powstania Legendy Krystiana jest bardzo prawdopodobne, że dzieło było owocem zbieżnych starań księcia i biskupa o upowszechnienie kultu św. Waclawa, chociaż każdy z nich mógł inaczej rozumieć łączące się z nim treści i oczekiwać innych pożytków z rozkrzewienia tego kultu.

Zawarte w Legendzie Krystiana wątki dynastyczno-historyczny i hagiograficzny zostały poddane odrębnej analizie, która ujawniła ich wzajemne oddziaływanie na siebie. Bardziej interesujący jest wątek dynastyczny, wskutek konieczności uwzględnienia wielu szczegółów lokalnej tradycji mniej narażony na przekształcanie pod wpływem utrwalonych schematów. Z przeprowadzonej analizy wynika, że dzieje dynastii w Legendzie Krystiana są historią wzrastania ku świętości, poczynszy od pogańskich Przemysła, prawodawcy powołanego przez siły nadprzyrodzone do rządów w Pradze, poprzez pierwszego chrześcijańskiego księcia Borzywoja aż do świętego władcy i męczennika Waclawa, patrona uświęcającego ród, wspólnotę poddanych i cały kraj. Takie przedstawienie dziejów Przemyslidów niewątpliwie ma świadczyć, tak jak podobne legendy dynastyczne, o wybraniu przez Boga tego właśnie rodu do rządów w Czechach. Autorka pominęła natomiast w rozważaniach wyraźny sens eschatologiczny tej opowieści o dziejach ludu rządzonego przez zmierzającą do świętości dynastię, co zapewniało poddanym nie tylko pomyślność doczesną, jak to stało się zaraz po powołaniu Przemysła, ale i zbawienie wieczne. Obszerne studium Czesława Deptuły poświęcone podobnemu przesłaniu narracji Galla o początkach dynastii Piastów², niemal niewykorzystane w pracy, mogło być dostarczyć inspiracji i kontekstu porównawczego dla zinterpretowania tego aspektu dzieła Krystiana.

Silniejsze niż w starszych żywotach św. Waclawa wyeksponowanie postaci św. Ludmiły, pierwszej czeskiej chrześcijańskiej księżnej i męczennicy oraz pramatki

² C. Deptuła, *Galla Anonima mit genezy Polski. Studium z historiozofii i hermeneutyki symboli dziejopisarstwa średniowiecznego*, Lublin 2000.

Przemyślidów, Autorka przypisuje głównie wyjątkowemu zainteresowaniu Krystiana dziejami swego rodu i zastosowaniu przezeń metody pisarskiej zbliżonej do konwencji przyjętej w żywotach św. Matyldy. Nie musi to być jedyny powód zainteresowania autora osobą świętej prababki. Translacja jej ciała do Pragi i ogłoszenie świętą wyznacza początek rządów Waclawa, którego męczeństwo stanowić będzie apogeum uświęcenia dynastii. Jest to zgodne z wizją chrześcijańskiego państwa stanowiącego wspólnotę złożoną ze świętego obecnego w niej poprzez swe relikwie, władcy i jego poddanych. Skoro Waclaw przedstawiony został jako idealny władca chrześcijański, to i w państwie, którym rządził, nie mogło zabraknąć fundamentu duchowego w postaci relikwii. Najwcześniej zaś wyniesioną na ołtarze osobą w Czechach była księżna. Gdyby wstąpieniu na tron Waclawa towarzyszyło podniesienie świętego/świętej spoza dynastii, zapewne Krystian poświęciłby mu też uwagę.

Trafnie zostało wskazane podobieństwo wizerunków św. Ludmiły i św. Matyldy, chociaż sama Autorka dostrzega w nich typowy wzorzec świętej władczyni, pod koniec życia ascetki, znany już np. z żywotu św. Radegundy pióra Wenancjusza Fortunata. Św. Ludmiłę odróżnia jednak od tych świętych niewiast inna ważna cecha: małżeństwo z pierwszym chrześcijańskim władcą Czech i wspólne z nim porzucenie pogaństwa oraz przewyższenie go we wszystkich cnotach, niewątpliwie też poprzez współdziałanie w chrystianizacji kraju. Jej święte życie i męczeństwo towarzyszyło otwarciu nowego etapu w dziejach Czechów dążących do zbawienia pod przewodnictwem Przemyślidów. Tradycja średniowieczna zna dobrze typ świętych władczyń nawracających poddanych, a czasem też męża lub syna (np. św. św. Helena, Klotylda, Teodolinda, Olga). Krystian nie przypisuje prababce inicjatywy chrystianizacji, a tylko towarzyszenie małżonkowi nawracającemu swój lud, ale jest charakterystyczne, że w jego opowieści u zarania chrześcijaństwa w Czechach stoi nie sam władca, lecz para książęca. Hagiograf musiał znać wzorzec władczyni-apostołki swego ludu, byłoby więc zasadne porównanie wizerunku św. Ludmiły ze znanymi z tradycji średniowiecznej innymi władczyniami, którym przypisuje się podobną rolę.

Last, but not least, warto też pamiętać, że na kształt opowieści Krystiana o żonie Borzywoja i jej konflikcie z synową Drahomirą o wpływy i opiekę nad małoletnim Waclawem mogła też wpłynąć jego wiedza na temat trwającej jeszcze w czasie pisania Legendy rywalizacji cesarskiej-matki Teofano i cesarskiej-babki Adelajdy o opiekę nad młodzikiem Ottonem III i wynikającą stąd władzę w Rzeszy. Tę analogię wzmiankuje Autorka tylko w jednym z przypisów, ale nie rozwija tej myśli bliżej. Szkoda, gdyż bliższa analiza tej kwestii mogłaby pokazać, czy i w jaki sposób na kształt dzieła Krystiana (i innych dzieł średniowiecznych) wpływała, prócz konwencji hagiograficznej i kronikarskiej, także orientacja autora w aktualnej sytuacji.

Obszerne przedstawienie misji św. Cyryla i św. Metodego, ustanowienia przez nich liturgii słowiańskiej i klęski państwa morawskiego spowodowanej rzuconiem przez św. Metodego klątwy na skonfliktowanego z nim Świętopępka służy, zdaniem Autorki, wykazaniu, że Czechy, ochrzczone dzięki inicjatywie apostoła Słowian, przejęły duchowe dziedzictwo Wielkich Moraw i prawo czerpania z ich tradycji, a nie tylko z tradycji pogańskiej. Ta trafna interpretacja rodzi dalsze pytania, np. o rozpowszechnienie w dziejopisarstwie średniowiecznym motywu przejmowania przez jakiś lud dziedzictwa innego, którego rola dziejowa dobiegła końca, tak, jak w literaturze starożytnej przedstawiono przejście przez Rzym dziedzictwa Troi, i o ewentualny schemat opowieści o takich wydarzeniach. Ze względu na wyraźne w tekście poczucie wspólnoty z Bułgarami, uczestniczącymi też w dziedzictwie Braci Słowiańskich, i stałe używanie określenia „Sclavi” warto rozważyć, czy Krystian miał poczucie przynależności Czechów (i siebie samego) do wspólnoty słowiańskiej szerszej niż

państwo Przemyślidów i jak tę wspólnotę rozumiał. Warto prześledzić pogląd na te sprawy także u innych wczesnośredniowiecznych słowiańskich autorów. Interesujący jest też motyw rzucenia na księcia brzemiennej w skutki klątwy przez arcybiskupa, jednego w dwóch braci działających w niedawno ochrzczonym kraju. Godzi się przypomnieć uwagę Galla o klątwie Gaudentego i klęskach poniesionych wskutek niej przez Polskę. Analogia ta pobudza do refleksji, czy opowieść Galla nie nawiązywała m.in. do tradycji o klątwie Metodego lub czy może znający tę tradycję Gaudenty nie próbował naśladować swego wielkiego poprzednika. Ta ostatnia kwestia jest jednak uboczna wobec zasadniczej problematyki pracy.

Wyraźnym, dostrzeżonym przez Autorkę, przejawem przenikania się tradycji hagiograficznej i historycznej jest wykorzystanie przez Krystiana dla zbudowania wizerunku idealnego, miłosiernego dla skazańców władcy chrześcijańskiego, zaczerpniętych ze starszej legendy *Crescente fide* relacji o cudach dokonanych za sprawą św. Waclawa, głównie uwolnieniach więźniów. Trzeba jednak pamiętać, że uwalnianie więźniów należało we wczesnym średniowieczu do typowych cudów wyprasanych przez świętych, niekoniecznie władców, jak choćby Pięciu Braciui Eremitów czy św. Wojciecha. Cudowne znaki przy grobie Podivena, sługi i przyjaciela św. Waclawa, interpretuje Autorka jako próbę zawłaszczenia przez tradycję dynastyczną wszystkich znaczących postaci, gdyż ów wierny rycerz występuje w Legendzie wyłącznie jako towarzysz św. Waclawa i adresat wyjednanych przez niego cudów, a nie dzięki własnym zaletom. Wydaje się to słuszne, ale warto też zwrócić uwagę na motyw łączącej ich przyjaźni. Motyw ten, znany przecież w średniowiecznej poezji rycerskiej, podjęty przez Mistrza Wincentego w osobach Leszka Białego i Goworka i pojawiający się w hagiografii średniowiecznej³ zasługuje na odrębne badania. Opowieść o nieudanej próbie kradzieży relikwii św. Waclawa przez jego siostrę-mniszkę Przybysławę raczej nie służy gloryfikacji dynastii, skoro wedle Legendy święty udaremnił przedsięwzięcie księżniczki, ale dowodzi znajomości przez hagiografa toposu *furtum sacrum* i wzmacnia prestiż relikwii oraz wspólnoty otaczającej je czciami.

Głównym celem analizy wątku hagiograficznego jest próba odpowiedzi na pytanie, jak autor jednego z pierwszych żywotów świętego władcy i w ogóle laika dowodził świętości swego bohatera, skoro dawniejsza hagiografia знаła w zasadzie tylko wzorce świętych mnichów czy biskupów. Pogląd ten wydaje się jednak zbyt uproszczony. Mimo iż Krystian nie mógł wzorować się na odrębnych żywotach świętych władców, to mógł czerpać pewne motywy z wizerunków otoczonych czcią królów, jak np. św. Oswalda czy niewolnego od grzechów św. Zygmunta, zawartych w kronikach Grzegorza z Tours czy Bedy. Sylwetkę św. Waclawa wyłaniającą się z kart Legendy warto byłoby więc zestawiać nie tylko z portretami świętych duchownych w żywotach, ale i postaciami owych świętych królów znanych z dziejopisarstwa. Z dokonanej analizy wątku hagiograficznego wynika, że Krystian przypisał swemu bohaterowi pewne cnoty typowe dla władców, np. hojność wobec Kościoła potwierdzoną fundacjami. Cnotę tę ceniono zresztą nie tylko u władców; podkreślają ją z aprobatą żywoty biskupów⁴. Opis innych dokonań Waclawa wynikających z piastowanej godności księżęcej, jak np. zwycięstwa w walce z wrogiem, hagiograf przekształcił tak, aby

³ R. Michałowski, *Przyjaźń i dar w społeczeństwie karolińskim w świetle translacji relikwii*, St. Żr. 28, 1983, s. 1–37; 29, 1985, s. 9–63.

⁴ S. Haarländer, *Vitae episcoporum. Eine Quellengattung zwischen Hagiographie und Historiographie, untersucht an Lebensbeschreibungen von Bischöfen des Regnum Teutonicum im Zeitalter der Ottonen und Salier*, Stuttgart 2000, s. 118–119, 187, 200–214, 338 (wiele przykładów jednak późniejszych niż X w.).

podkreślić duże sprawy: osiągnięcie przezeń sukcesu (podobnie, jak w innych żywotach świętych) nie tyle dzięki własnym zaletom, ale dzięki Bożej pomocy oraz miłosierdziu Wacława unikającego rozlewu krwi. To ostatnie zachowanie mogło być nie tylko przejawem miłości wobec nieprzyjaciół, ale i obawy przed skalaniem się krwią⁵. Człowiek dążący do świętości winien być wolny od wszelkiej nieczystości. Krystian przypisał też Wacławowi pewne cechy i zachowania bardziej odpowiednie dla duchownego niż władcy, takie jak np. wykształcenie i prywatna modlitwa przy użyciu własnego modlitewnika, umartwienia i życie w celibacie, a męczeństwo księcia przedstawił jako naśladowanie Chrystusa. Wizerunek świętego księcia jest więc mieszanką cech typowych dla władcy i ascety.

Niezbędnie zostały natomiast zinterpretowane relacje o wadach czy kontrowersyjnych czynach księcia, zakłócających wizerunek świętego: wygnaniu przezeń matki i skłonności do alkoholu. Warto było postawić pytanie, czy uwiecznianie podobnych słabości świętych zdarzało się i w innych żywotach i w jaki sposób ich autorzy próbowali pomniejszyć znaczenie takich wad. Trzeba też zauważyć, że obie podniesione tu sprawy, które mogłyby rzucić cień na osobę Wacława, były konsekwencją piastowania przezeń książęcej godności. Godność ta wymagała sądenia winnych zbrodni, nawet własnej matki, i uctowania z wojownikami. Zamieszczenie tych informacji przez hagiografa pokazuje, jak trudno było pogodzić typowe cechy władcy z przyjętym we wczesnym średniowieczu wzorcem świętego.

Książka ma pewne usterki natury redakcyjnej i wydawniczej. Pojawiają się w niej nieprecyzyjne określenia, jak np. nazywanie św. Ludmiły Przemyslidką, mimo że była on żoną Przemysłidy, a biskupa praskiego Wojciecha – metropolitą. Wywody na temat dziejów dynastii byłyby czytelniejsze, gdyby pracę zaopatrzyć w tablicę genealogiczną Przemyslidów. Rażącem błędem, obciążającym zapewne wydawnictwo, a nie Autorkę, jest notka: „strona z Kodeksu Wyszehrackiego [sic]” na stronie redakcyjnej.

Szereg spostrzeżeń Autorki pokazuje, że konwencje hagiograficzna i kronikarska nie musiały być przeciwstawne, ale mogły też oddziaływać na siebie i wzajemnie się uzupełniać. Szkoda, że rozważań tych nie zamknięto bardziej uporządkowanymi wnioskami, które mogłyby stanowić dogodny punkt wyjścia do szerszej dyskusji na temat podobieństw i różnic obu rodzajów pisarstwa. Ścisły podział na źródła hagiograficzne, będące zapisem przede wszystkim przekonań i wiary, oraz relacje dziejopisarskie, przedstawiające mniej lub bardziej tendencyjnie konkretne wydarzenia, miał sens w XIX w., gdy przedmiotem badań mediewistyki była głównie historia polityczna. Dzisiaj, gdy badania skupiają się na historii kultury, ideologii czy mentalności, znacznie łatwiej dostrzec podobieństwa obu gatunków literackich, pisanych przecież nie tylko i nie przede wszystkim po to, aby opowiedzieć „jak było na prawdę”, ale by przekazać przesłanie ideowe bliskie autorowi. Należy mieć nadzieję, że praca Agnieszki Kuźmiuk-Ciekanowskiej taką dyskusję zainspiruje.

Maria Starnawska
(Siedlce)

⁵ B. Geremek, *Problem skalania w wyobraźni społecznej średniowiecza*, w: *Obecność. Leszkowi Kosińskiemu w 60 rocznicę urodzin*, Londyn 1987, s. 177–178.

Hans Jacob Orning, *Unpredictability and Presence. Norwegian Kingship in the High Middle Ages*, Leiden–Boston 2008, Brill, ss. 375, *The Northern World*, vol. 38

Okres historyczny, któremu poświęcona jest książka Hansa Jacoba Orninga, to w dziejach Norwegii ostatnia faza wojen domowych, przypadających na lata 1130–1240. Faza owa nastąpiła po krótkim okresie „zgody narodowej”, kiedy udało się skupić władzę w rękach króla Magnusa Erlingssona (pierwsza koronacja królewska, 1163 r.) przy poparciu arcybiskupa Øysteina. Wystąpiła wówczas opozycja możnych na czele z Sverre Sigurdssonem („stronictwo” birkebeiner), który zdołał opanować władzę w Norwegii, pokonawszy Magnusa w bitwie w 1184 r. Już wkrótce jednak przeciwko Sverremu, którego tytuł do władzy był dość wątpliwy, powstała opozycja (baglere). Dzięki udziałowi duchowieństwa (przede wszystkim biskupa Oslo, Nikolasa), baglerowie zdołali doprowadzić do rzucenia przez papieża interdyktu na króla Sverre. Mimo ich przewagi w kraju w latach 1196–1202 Sverre zdołał ostatecznie baglerów pokonać i zapewnić tron swojemu synowi. Walki wewnętrzne zostały wznowione po rychłej śmierci młodego króla. W 1208 r. do władzy doszedł siostrzeniec króla Sverre Inge Bårdsson, w 1217 r. zaś wnuk Sverrego, Håkon Håkonsson. Panowanie tego władcy, trwające aż po 1263 r., do 1240 r. zakłócone było walką z opozycją, ściślej z pretendentem do tronu, przyrodnim bratem króla Inge, Skule Bårdssonem — o tych wypadkach opowiada dramat historyczny Henryka Ibsena, znany w polskim przekładzie, *Pretendenci do tronu*¹. Pełniący funkcję regenta w czasie małoletniości Håkona, Skule nie chciał rozstać się z władzą, gdy król stał się pełnoletni. Mimo otrzymania jednej trzeciej królestwa, godności jarla i statusu teścia króla (Håkon ożenił się z Małgorzatą, córką Skulego) walczył o władzę aż do śmierci w 1240 r. Moment ten uważany jest za koniec okresu wojen domowych i rozpoczęcie okresu wewnętrznej stabilizacji.

W norweskiej historiografii XIII stulecie uważa się za okres budowania silnej i scentralizowanej władzy królewskiej, a zatem okres tworzenia jednolitego państwa. Wedle Knuta Helle, znawcy norweskiego średniowiecza, okres wojen domowych to ostatnia faza procesu budowania scentralizowanej monarchii w Norwegii². W roku 1240 „Monarchia była bliska formy pierwszego prawdziwego państwa w historii Norwegii, zorganizowanego pod władzą króla i Kościoła”³. Książka Orninga ma stanowić głos w dyskusji nad charakterem władzy królewskiej w czasach panowania króla Sverre i Håkona Håkonssona i wyraża wątpliwość, czy faktycznie możemy mówić o szczególnym znaczeniu tego okresu w procesie budowania średniowiecznej monarchii w Norwegii.

Praca Orninga jest jego doktoratem, obronionym na Uniwersytecie w Oslo w 2004 r. i wydany drukiem⁴. Recenzowana książka jest jej angielską, poprawioną wersją. Autor należy do młodego pokolenia historyków norweskich (ur. w 1965 r.) i pracuje jako wykładowca w Szkole Wyższej w Volda.

Orning wskazuje na swoją inspirację, którą stanowi nurt współczesnej historiografii zwany antropologią prawa (legal anthropology), reprezentowany przez takich historyków, jak Fredric Cheyette, Stephen White, Chris Wickham, Richard Barton czy Patrick Geary. Punktem wyjścia kształtowania się refleksji historycznej w ramach te-

¹ H. Ibsen, *Pretendenci do tronu. Szuka historyczna w 5 aktach*, tł. M. Kreczowska, Lwów [1911].

² *Aschehougs Norgeshistorie*, t. 3: K. Helle, *Under kirke og kongemakt 1130-1350*, Oslo 1995, s. 21.

³ „Riket stod på terskelen til å bli den første virkelige statsdannelsen i norsk historie, organisert under kongedømme og kirken”, *ibidem*, s. 77.

⁴ H. J. Orning, *Uforutsigbarhet og nærvær. En analyse av norske kongers maktutøvelse i høymiddelalderen*, Oslo 2004.

go nurtu było podanie w wątpliwość sformułowanej przez mediewistykę szkoły *Annales* tezy o „feudalnej anarchii” w okresie między upadkiem rządów Karolingów a konsolidacją władzy Kapetyngów we Francji. Dyskusja dotyczyła między innymi interpretacji użycia siły w sprawowaniu władzy oraz pytania, do jakiego stopnia mamy do czynienia z kontynuacją. „Thus, compared with the *Annales* school, distinctive features of the legal anthropological tradition are that it attaches more importance to consensus than to conflict, and to continuity more than change in the development of French society in the period c. 900–1200” (s. 13). Poza tym konflikt jest tu postrzegany raczej jako część funkcjonowania systemu, a nie dowód na jego załamanie i kryzys.

W książce Orninga diagnoza władzy królewskiej jest zatem dokonana poprzez badanie konfliktów i sposobów ich rozwiązywania. Zasadnicza teza Autora zakłada, że sprawowanie władzy przez króla opierało się przede wszystkim na nieprzewidywalności jego posunięć i jego fizycznej obecności, a nie na sterowaniu za pomocą prawnych mechanizmów.

Badanie konfliktów wymagało wprowadzenia kategorii „absolutnej” i „kontekstualnej”, czyli bezwzględnej i względnej lojalności, oraz ukazania ewolucji w postrzeganiu króla: względna, zależna od sytuacji lojalność powoli ustępowała lojalności bezwzględnej. Przyjęta metoda polega na analizowaniu konfliktów z perspektywy ideologicznej i praktycznej. Odbывa się to poprzez wydzielenie faz konfliktu: królewskie oskarżenie — pokonanie winowajcy — ułaskawienie. Przedmiotem badań są trzy typy konfliktów: króla z jego drużyną, możnymi i chłopami.

Głównymi źródłami są dwie sagi królewskie: *Sverris saga* (Saga o *Sverrirze*)⁵ i *Hákonar saga Hákonarsonar* (Saga o *Hakonie*, synu *Hakona*). Dodatkowo Autor sięgnął do *Sturlunga saga* (Sagi o *Sturlungach*), ale także *Gammelnorsk homiliebok* z przypuszczalnie XII w. oraz źródeł normatywnych. Do badania ideału władzy królewskiej tradycyjnie wykorzystał słynne *Zwierciadło królewskie*, *Speculum regale* (*Konungs skuggsiá*, *Kongespeilet*).

W części pierwszej Autor skupił się na perspektywie ideologicznej, starając się pokazać, jak zasada podporządkowania królowi, posłuszeństwa wobec niego, uzyskiwała nie tylko prawne, ale i religijne sankcje. Wyrazem tego było używanie pojęć „posłuszeństwo” (*lýðni*, *obedientia*) oraz „służba”, „posługa” (*ljónusta*, *servitia*), które zostały poddane przez Autora także analizie ilościowej (s. 54–55). Orning wskazuje, że wzorcem dla ideologii monarchicznej był model podporządkowania człowieka Bogu, zakładający posłuszeństwo i służbę, którym to zachowaniom nadaje charakter bezwzględny. Wedle ideologii, prezentowanej w *Zwierciadle królewskim* podporządkowanie królowi było tylko inną formą zależności od Boga. Wiązało się z tym powstawanie koncepcji króla sprawiedliwego: *rex iustus*. Rozróżniając zachowania, Orning pisze, że posłuszeństwa (jednostronnego i obowiązkowego) wymagano przede wszystkim od chłopów, ale był to wymóg związany z warunkiem przestrzegania przez króla prawa, a zatem bycia przewidywalnym. Z kolei służba była raczej traktowana jako wyróżnienie i honor, stając się domeną królewskiej drużyny. W świetle ideologicznych założeń warunkiem skutecznego rządzenia była przewidywalność. Fizyczna obecność stawała się czynnikiem drugorzędym — podporządkowanie się władcy powinno w świetle ideologicznych założeń stać się czymś w rodzaju wewnętrznej potrzeby, a więc miałyby działać niezależnie od tego, czy król był w pobliżu, czy nie. Zdaniem Autora oznaczało to formowanie się ideologii państwowej. „A king who could demand the peasants’ obedience and the hirsds’ service was

⁵ Przekład tytułów za *Słownikiem pisarzy skandynawskich*, red. Z. Ciesielski, Warszawa 1991.

equipped to lead a society in quite a different way from a king who based his lordship on friendship with others. The king was well on the way to becoming a God within his own realm” (s. 101).

Jednak założenia ideologiczne niekoniecznie musiały przekładać się na sferę praktyki. Praktyczny, rzeczywisty sposób sprawowania władzy, związany z podporządkowaniem się ludzi władcy, jest przedmiotem analizy w drugiej części studium. Kluczowe w analizie staje się pojęcie lojalności. Choć podobnie jak pojęcia służby i posłuszeństwa zakłada asymetryczność stosunku, to lojalność wiąże się z podporządkowaniem o innym charakterze. Bardziej kojarzy się ono z równym statusem i pozytywnie z oddaniem i odwagą (s. 121). Przedmiotem analizy staje się konflikt (ściślej, jego struktura i dynamika): jak, dlaczego poddani działają wbrew woli króla, buntują się i w jaki sposób król te konflikty rozwiązuje. Czy na płaszczyźnie praktycznej podstawą władzy króla również była przewidywalność? Czy także w tym przypadku obecność króla nie miała większego znaczenia?

W analizie konfliktów między królem, jego drużyną, możnymi i chłopami czynnikiem brany pod uwagę jest dystans nie tylko fizyczny, ale i społeczny między królem a tymi grupami. Autor wyróżnił w ten sposób następujące kategorie: wyższa warstwa drużynników (stołujący z królem), niższa warstwa drużynników, możni i chłopci. Im mniejszy dystans społeczny i większy fizyczny, tym większe prawdopodobieństwo pojmowania lojalności w kategoriach względnych, zależnie od kontekstu. I odwrotnie, bezwzględna lojalność najczęściej występowała w sytuacji dużego dystansu społecznego i niewielkiej odległości fizycznej (czyli stałej obecności króla). Autor zaznacza jednak, że nie można tego modelu traktować sztywno — w indywidualnych sytuacjach zdarzać się mogły różne odstępstwa.

W rozdziale pierwszym części drugiej tematem są stosunki między królem a jego drużynnikami, którzy pozostawali w styczności z królem na co dzień. Na płaszczyźnie teoretycznej król i drużyna inaczej pojmowali działania, będące oczywistą częścią ówczesnego sprawowania polityki. Rabunek, zawieszenie broni, stan (kwaterowanie) wedle drużyny zawsze zależały od osobistych związków — dla króla były to działania niezależne od okoliczności osobistych: teoretycznie decydował o nich niezależnie od tego, z kim miał do czynienia. W praktyce jednak władca działał podobnie, co oznacza, że również dla niego normy tych zachowań miały względny charakter. Obaj władcy — król Sverre i Håkon — podzielali opinie swych drużynników, że grabież jest drogą do sławy i majątku, rozejmu zaś należy dotrzymać w stosunku do krewnych i przyjaciół, a już niekoniecznie w stosunku do wrogów (s. 152). Pewne różnice, które dają się zaobserwować, świadczą jednak, że w przypadku króla Håkona ideologia *rex iustus* miała większe znaczenie, co Autor wiąże z postępującym procesem kształtowania się elit, w tym kościelnych, i ich rosnącym zainteresowaniem budowaniem państwa.

Poparcie i lojalność dla króla ze strony drużynników wcale nie były oczywiste i proste, jednak do konfliktów między tymi dwiema stronami dochodziło rzadko. Król pozostawał w stałej styczności z swą drużyną, rzadko też bywał nieprzewidywalny. I tu jednak takie działania czasem okazywały się konieczne. Saga o Sverrirze opowiada, jak doszło do sporu przy podziale łupów: kiedy drużynnicy chcieli zagarnąć coś wbrew woli króla, ten ruszył na nich z wyciągniętym mieczem: „większość z nich rozbiegła się na strony, rzucając wszystko, co mieli w rękach, dostrzegli bowiem, że król był zły” (s. 153)⁶.

⁶ „let ganga flestir stucku undan oc kastaðo niðr þvi er a helldo fyrir þui at þeir sa at konungr var reiðr”.

W przypadku możnowładców kluczowy jest ich duży fizyczny dystans wobec króla (co oznacza jego nieobecność w ich codziennym życiu) połączony ze stosunkowo niedużym dystansem społecznym. Czy ten układ ma znaczenie dla lojalności wobec króla? Orning analizuje konfrontację i jej fazy najpierw na płaszczyźnie ideologicznej: 1) król oskarża o brak lojalności, 2) możny korzy się przed królem, 3) król okazuje łaskę. W tym ujęciu mamy konfrontację, w której gniewny król zmusza możnych do podporządkowania się (s. 174). W rzeczywistości faza pierwsza to odrzucenie przez możnych oskarżeń króla o brak lojalności (inaczej rozumieją to pojęcie i inaczej interpretują wydarzenia). Faza druga następuje, gdy król grozi możnym, że ściągną na siebie jego gniew. Trzecia faza to przejście od rytualnego podporządkowania do rzeczywistej przyjaźni. Zatem magnaci poddają się woli króla nie dlatego, że, niczym Bogu, są mu winni posłuszeństwo, ale dlatego, że boją się jego nieprzewidywalnego gniewu. Ponadto po to, aby uzyskać podporządkowanie możnych, niezbędna okazywała się fizyczna obecność króla. Dla możnych kwestia lojalności zawsze była względna — zależała od okoliczności. Dla króla taka „zmiana frontu” była rzeczą naturalną. „The reason the kings did not view such reversals as a problem was that they scarcely had any ideal of ruling consistently — «justly» — on a basis of an absolute and abstract standard. Both king and the magnates knew that it was the king's physical presence that was crucial for the kind of loyalty he could obtain” (s. 226). Autor podkreśla, że nie dostrzegł w tym względzie różnicy między panowaniem Sverrego i Håkona.

W analizie konfliktów między królem a kmieciami ważnymi pojęciami, obok lojalności, są terminy odnoszące się do zachowań wymagających posłuszeństwa (skattr, leiðangr, gjald). Dodatkowo, ważne jest odniesienie konfliktu do rozróżnienia centrum–peryferie, ponieważ właśnie ulokowanie chłopów na społecznych i geograficznych peryferiach (choć definiowanie tych przestrzeni pozostaje sprawą trudną) miało wpływ na traktowanie przez króla chłopów.

Wskazując w konkluzji, że nieprzewidywalność była decydującym aspektem skuteczności działań króla w rzeczywistości i w odniesieniu do każdej z grup, Autor pokazuje, jak oddziaływała na każdym z etapów konfliktu. Dotyczyła ona rzucanych oskarżeń, które przeważnie były zaskoczeniem. Była warunkiem skutecznego oddziaływania królewskiego gniewu, zwłaszcza w sytuacji miernie rozwiniętego aparatu administracyjnego. Wreszcie w rozwiązaniu konfliktu też miała znaczenie. Wedle idei Króla Prawego wpływ na wysokość kary winny mieć intencje oraz staranie o wyważenie między sprawiedliwością i łaską. Tymczasem w rzeczywistości raczej chęć zemsty i nadzieja na zarobek (grzywnę), czyli elementy relatywne, determinowały kary królewskie.

Nieprzewidywalność dotyczyła także oceny położenia człowieka: „It was not the location of an area or the position of a magnate that determined their status, but how the king treated them, and it was therefore not until after the confrontations that it was possible to determine exactly what was centre and periphery, and who was friend or enemy” (s. 317). Król nie miał możliwości ani siły narzucenia norm swym poddanym, a więc najważniejszym instrumentem wykonywania władzy było wykorzystywanie ludzkiej nadziei na nagrodę i lęku przed karą (s. 319).

Analiza konfliktów pokazuje, jak bardzo różni się postawa wobec króla w jego obecności i poza nią. Zazwyczaj wiąże się to ze słabością króla, wskazując, że była to jedna z przyczyn naturalnej w średniowieczu mobilności władcy i jego dworu, którzy nieustannie się przemieszczali, nie mając stałej siedziby. Dodatkowo Orning przywołuje inne interpretacje zjawiska, Marca Blocha i Charlesa Raddinga: „medieval people — — used a different logic, according to which «obedience to rules requires no more than formal respect»” (s. 321). Zwraca także uwagę na to, że królom mogło nie

zależać na zmianie sytuacji, sami bowiem pojmowali lojalność w kategoriach względnych. Wcale nie pragnęli narzucać poddanym nieustannej kontroli i okazywać swej wszechmocy, dążąc przede wszystkim do usunięcia zagrożenia ze strony rywali. Obecność była najbardziej dobitnym dowodem istnienia władzy królewskiej. Autor przytacza cytat z pracy Clifforda Geertza: „When kings journey around the countryside, making appearances, attending fetes, conferring honors, exchanging gifts, or defying rivals, they mark it, like some wolf or tiger spreading his scent through his territory, as almost physically part of them” (s. 323).

Książka Orninga, starannie wydana (choć niestety wydawcy pomylili podpisy pod dwiema jedynymi ilustracjami), sprawia czytelnikowi niewątpliwą satysfakcję. Jest ciekawa, inspiruje do stawiania pytań i zachęca do odmiennego, nietradycyjnego sposobu analizowania, wydawałoby się tak doskonale znanego problemu, jak charakter władzy monarszej w średniowieczu.

Krystyna Szelałowska
(Białystok)

[Jude] S. Mackley, *The Legend of St Brendan. A Comparative Study of the Latin and Anglo-Norman Versions*, Leiden-Boston 2008, Brill, ss. XIII, 350, nlb. 2, The Northern World. North Europe and the Baltic c. 400-1700 A.D. Peoples, Economies and Cultures, vol. 39

Nic nie wskazuje na to, by problematyka fantastyki podróżniczej, tak ulubionej w różnych okresach europejskiej historii, przestała interesować badaczy. Wczesne średniowiecze nie było pod tym względem zbyt twórcze; jedynym poważniejszym wyjątkiem była twórczość Iryjczyków, przejawiająca się m.in. w słynnych immrama, czyli opisach podróży morskich, czy raczej oceanicznych. Zachowało się kilka immrama, z jednym wyjątkiem wszystkie przekazane zostały w rodzimym języku gaelickim, co sprawiło, że poza Irlandią pozostały aż do XIX i XX w. nieznanne. Wspomniany wyjątek dotyczy jedyne go zabytku tej grupy napisanego po łacinie, *Żegluga św. Brendana* (*Navigatio s. Brendani abbatis*)¹, który dzięki temu stał się najbardziej znanym utworem iryjskiej proveniencji na kontynencie, czego dowodem jest nie tylko liczba 123 rozpoznanych w wielu krajach Europy przekazów rękopiśmiennych przypadających na wieki X do XVII, lecz także kilka tłumaczeń i parafraz w językach narodowych, nieraz znacznie różniących się od łacińskiego pierwowzoru². Popularność tego niezbyt obszernego utworu w średniowieczu i na początku czasów nowych tłumaczy się nie tylko zamiłowaniem ówczesnych czytelników i słuchaczy do egzotyki i cudowności, lecz także skomplikowaną, wielowarstwową jego strukturą, umożliwiającą odczytywanie na różne sposoby ideowego przesłania utworu. Cecha ta jeszcze bardziej

¹ Jedyna dotąd edycja krytyczna (choć nie w pełni już obecnie satysfakcjonująca) to: C. Selmer, *Navigatio sancti Brendani abbatis from Early Latin Manuscripts*, Notre Dame 1959 (reprint Dublin 1989). Zapowiadana od dawna nowa edycja Giovanniego Orlandiego dotąd się nie ukazała, o ile mi wiadomo. Na s. 250 omawianej książki znajduje się informacja o nowej edycji *Navigatio* przygotowywanej przez Michaelę Zelzer. Polski przekład (Ignacego Lewandowskiego) z obszernym wstępem: *Żegluga Świętego Brendana opata*, oprac. J. Strzelczyk, Poznań 1992.

² Dwa pozostałe łacińskojęzyczne utwory iryjskiej (raczej: iroszkockiej, gdyż spisane zostały poza Irlandią) proveniencji, *Visio Tnugdali* („Widzenie [rycerza] Tundala”) i *Purgatorium s. Patricii* („Czyściec św. Patryka”), które stały się częścią europejskiego dziedzictwa kulturowego, aczkolwiek cieszyły się znaczną popularnością, nie dorównują pod tym względem *Żegłodze św. Brendana*.

ujawniła się we wspomnianych parafrazach „narodowych”, z których najważniejsze i najlepiej opracowane w nauce to powstała na początku XII w. wersja starofrancuska (pióra bliżej nieznanego Benedykta [Benedeit]) i o kilka dziesięcioleci późniejsza wersja staroniemiecka — „Podróż (Reise) Brendana”. Chociaż trudno uznać za nieuprawnione ciągle ponawiane studia nad wczesnośredniowieczną rzeczywistością geograficzną i rolą Iryjczyków oraz *Żegluga św. Brendana* w rozszerzaniu się i kształtowaniu wiedzy o północno-zachodnich krańcach ówczesnej ekumeny, nowoczesna nauka coraz intensywniej zajmuje się innymi, słabiej dotąd dostrzeganymi aspektami tego dzieła i jego pochodnych.

W nurcie nowoczesnych badań znajduje się książka tu omawiana. Jej celem jest porównawcza analiza łacińskiej *Navigatio* (dalej: NB) i wspomnianej anglo-normandzkiej wersji pióra Benedykta (dalej: AN Voyage). Struktura książki jest nieco skomplikowana. W kilkustronicowym wstępie znajdziemy zwięzłe przedstawienie zamysłu badawczego, lakoniczne przypomnienie treści obu zbytków, uwagi metodologiczne oraz rys dotychczasowych badań. Zasadnicza część pracy została podzielona na 4 rozdziały, niektóre z nich dzielą się na części, wszystkie zaś na znaczną liczbę nieponumerowanych mniejszych rozdziałków. Rozdział pierwszy składa się z dwóch części, z których pierwsza to analiza podstawy rękopiśmiennej obu utworów stanowiących przedmiot monografii, zwłaszcza datacji, autorstwa i rozrzutu czasowo-przestrzennego rękopisów oraz hipotetycznego audytorium. Wartościowym dopełnieniem tych rozważań jest aneks nr 1 (s. 245–255) zawierający próbę ustalenia genealogii rękopisów obu utworów, co w odniesieniu do NB wykazało poważne niedostatki edycji Carla Selmera. W części drugiej przedstawiono „historyczne i literackie źródła” opisu peregrynacji Brendana, zarówno z tradycji iryjskiej, jak również ogólnochrześcijańskiej, szczególną uwagę zwracając na prawne i społeczne aspekty iryjskiej idei „peregrinatio” oraz na kształtujące się wyobrażenia o zaświatach. Pozostała zasadnicza część pracy, podzielona na 3 rozdziały, decyduje o jej nowatorskim charakterze, precyzując zarazem jej zbyt ogólny tytuł. Chodzi o elementy fantastyki w NB i AN Voyage, które wprawdzie zawsze fascynowały nie tylko dawnych czytelników, lecz także nowoczesnych uczonych, na ogół były jednak badane w sposób mniej systematyczny. Rozdział drugi otrzymał tytuł „Akceptacja fantastycznego: od znanego do fantastyczno-niesamowitego”, a ponieważ związane z tym pojęcia i sama terminologia odgrywają dużą rolę w wywodach Jude Mackleya, przytoczymy także wersję oryginalną tytułu: „Accepting the fantastic: from the familiar to the fantastic-uncanny”. Inspiracją i wzorem dla Autora jest koncepcja Tzvetana Todorova, wyłożona w 1970 r. w języku francuskim, od roku 1973 dostępna także w przekładzie angielskim³. Chociaż książka Todorova dotyczy bezpośrednio dziewiętnastowiecznej powieści „gotyckiej”, a jego koncepcja nie pozostała bez krytyki, przeważa pogląd, z którym Autor omawianej książki się solidaryzuje, o możliwości zastosowania jej do analizy dzieł powstałych w innych epokach. Dążąc do wypracowania ogólnej teorii „fantastyki” w literaturze, Todorov wyróżnił kilka kategorii w ciągu narastającym: uncanny (niesamowite) — fantastic-uncanny — fantastic-marvellous — marvellous (cudowne). Mackley proponuje uzupełnienie i modyfikację tego schematu, co wyraża się następującym ciągiem: mundane (ziemskie) — uncanny — fantastic-uncanny — pure fantastic — fantastic-marvellous — pure marvellous — beyond comprehension. Szukając tych kategorii w obu opowieściach o Brendanie, można, zdaniem Autora, dopatrzeć się nieprzypadkowej gradacji elementu fantastycznego. Początek w obu przypadkach jest „ziemski” (mundane w schemacie Mackleya) — dane dotyczące po-

³ T. Todorov, *The Fantastic. A Structural Approach to a Literary Genre*, Ithaca–New York 1973.

staci (genealogii) świętego i jego pochodzenia nie zawierają niczego niezrozumiałego dla czytelników i słuchaczy. Sytuacja zmienia się jednak już w związku z długotrwałością podróży Brendana i towarzyszy; czytelnicy mogli w tym momencie odczuwać już pewne wahanie co do realności opisu, ale w rzeczy samej nie ma tu jeszcze niczego teoretycznie niemożliwego. To Todorov/Mackley określają pojęciem „niesamowitości” (the uncanny). Kolejny etap „oswajania” z „fantastycznym” to wprowadzenie do narracji zjawisk czy wydarzeń ponadnaturalnych, ale tylko z pozoru, początkowo, jako że w dalszym ciągu narracji następuje racjonalne wyjaśnienie. Ta kategoria (której odpowiadają np. epizody z ogromnymi owcami lub z pływającą wyspą) otrzymała nazwę „fantastic-uncanny”. Teraz zostaje jak gdyby przekroczony próg ziemskich doświadczeń odbiorców dzieła. „Pure fantastic” (Mackley), odpowiadające kategorii „fantastic-marvellous” Todorova, występują w opowieściach o Brendanie, gdy płonąca strzała zapala lampki w kościele, w opowieści o trującym źródle i skrzepniętym morzu. Czytelnik czy słuchacz nie jest w stanie rozstrzygnąć, czy wydarzenia te mogły być realne, czy już nie. Już jednak kolejna scena, „walka potworów”, to przykład „pure marvellous”, podobnie jak spotkanie z Judaszem Iszkarjotą, Pawłem Pustelnikiem i opis Raju. „Here, as Todorov suggests, the fantastic imagery does not provoke any surprise in each audience, nor does it have any distinctive frontiers” (s. 239). W przeciwieństwie do wychowanego w kategoriach świeckich człowieka nowoczesnego, człowiek średniowieczny nie miał powodów wątpić w prawdziwość tych epizodów. Mackley rozszerza schemat Todorova także w tym kierunku, proponując ostatnią, najwyższą kategorię „fantastyczności” — beyond comprehension, dotyczącą zjawisk „pozostających poza doświadczeniem ludzkiego poznania”: nieprzypadkowo w obu analizowanych wersjach opowieści o Brendanie bohater nie może przekroczyć granicy niedostępnego i nierozpoznawalnego Raju.

Żeby jednak uzasadnić zaproponowaną i rozszerzającą adaptację koncepcji Todorova, Autor musiał przeprowadzić szczegółową i bardzo erudycyjną analizę NB i AN Voyage z punktu widzenia narastania i roli elementów „fantastycznych”. O dokładnym prześledzeniu dróg rozumowania Mackleya nie może być, rzecz jasna, mowy w ramach recenzji. Trzeba od razu stwierdzić, że analiza ta jest wartością sama w sobie, niezależnie od odniesienia jej rezultatów do teorii Todorova. I tak w rozdziale drugim Autor omówił dokładniej następujące motywy opowieści, odpowiadające pierwszym ogniwoom wspomnianego schematu: „realistyczne” sceny początkowe, trzech mnisi późno przybywający, Wyspa Owiec i Jaskoniusz (wieloryb-wyspa), „neutralni” aniołowie. Rozdział trzeci analizuje „cuda na Oceanie” jako przejście od „fantastic-uncanny” do „marvellous”: Wyspa Ailbeusa, cudowny pokarm dla pielgrzymów, płonąca strzała, „negatywne konotacje wody” (m.in. zatrute źródło i skrzepnięte morze), walka potworów, Wyspa Trzech Chórów). Rozdział czwarty („Zwierciadło Zbawienia”) dzieli się na trzy części. W pierwszej z nich przedmiotem analizy są dwa epizody dotyczące pojmowania „naturalnych egzotyków” jako zjawisk ponadnaturalnych: Kolumna Kryształowa i Piekielni Kowale, w drugiej — „ludscy przedstawiciele sił piekielnych i boskich”: Judasz Iszkarjota i Paweł Pustelnik, w ostatniej — kwestia (nie)osiągnięcia Raju i powrót do domu pielgrzymów. W kilkustronicowym (s. 235–243) zakończeniu uwypuklono pojawiający się w różnych miejscach pracy, bo kluczowy (zresztą nieraz poruszany w literaturze przedmiotu), problem stosunku NB do AN Voyage. Różnice treściowe i ideowe tłumaczą się, rzecz jasna, przede wszystkim odmiennością gatunku literackiego i perspektywy (monastycznej w pierwszym, dworskiej w drugim przypadku).

O pierwszym z dwóch dodanych do pracy aneksów była już mowa, natomiast drugi (s. 257–311) to pierwszy pełny anglojęzyczny przekład AN Voyage Benedykta

na podstawie edycji Edwina Watersa⁴, opatrzone oszczędnym aparatem naukowym. Na s. 313–316 zamieszczono wykazy źródeł (rękopiśmiennych i drukowanych), a na s. 316–326 wykaz literatury przedmiotu, który, choć nie pozbawiony niekiedy nieoczekiwanych luk, daje niezłe wyobrażenie o różnorodności i dynamice badań nad dziełem, które według Ernesta Renana „jest jednym z najbardziej zadziwiających kreacji ducha ludzkiego i być może najpełniejszym wyrazem celtyckiego ideału. Wszystko jest w nim piękne, czyste, niewinne. Nigdy nie spoglądano na świat tak życzliwie i słodko – ani śladu krwawej idei, słabości czy małostkowości. Oto świat widziany przez kryształ sumienia bez skazy. Można powiedzieć: natura ludzka taka, jaką chciałby widzieć Pelagiusz – zupełnie bezgrzeszna”⁵.

Książka J. S. Mackleya na drodze do pełniejszego rozpoznania treści, formy i ideowego przesłania tytułowych dwóch dzieł, jak również wczesnośredniowiecznego „cudru iryjskiego” i jego europejskiego rezonansu stanowi inspirujące osiągnięcie.

Jerzy Strzelczyk
(Poznań)

Die Aufzeichnungen des Dominikaners Martin Gruneweg (1562–ca. 1618) über seine Familie in Danzig, seine Handelsreisen in Osteuropa und sein Klosterleben in Polen, hg. Almut Bues, Wiesbaden 2008, Harrasowitz Verlag, Band 1: *Edition des Manuskripts fol. 1–726*, ss. 1–544, Band 2: *Edition des Manuskripts fol. 726–1453*, ss. 545–1084, Band 3: *Edition des Manuscripts fol. 1453–1932*, ss. 1085–1467, Band 4: *Einleitung, Beilagen, Register*, ss. IX, 1468–1888, Deutsches Historisches Institut Warschau, Quellen und Studien, Band 19, 1–4

Ukazanie się przygotowywanego pod auspicjami Niemieckiego Instytut Historycznego w Warszawie przez Almut Bues czterotomowego wydania pism Marcina Grunewega stanowi niewątpliwie wydarzenie wydawnicze. Niemieckojęzyczne zapiski tego szesnastowiecznego gdańszczanina, syna kramarza, ajenta kupieckiego, który w pewnym momencie porzucił handlowe zajęcia i luterańskie wyznanie, by przejść na katolicyzm, założyć polski strój, a wkrótce potem wstąpić do dominikanów, są w swoim rodzaju unikalne. Trudno jednoznacznie zakwalifikować to piśmiennictwo. Ryszard Walczak, który jako jeden z niewielu badaczy zajmował się Grunewegiem, nazywa jego pisma pamiętnikami¹. A. Bues, analizując starannie sprawę formalnej kwalifikacji, podkreśla, że zapiski stanowią mieszankę różnych typów piśmiennictwa: autobiografii, kroniki rodzinnej, relacji z podróży, historii Gdańska, historii dominikanów, studium teologiczno-filozoficznego². Również motywacja autora wydaje się złożona, od przesłanek apologetycznych (chęć usprawiedliwienia i wyjaśnienia swych działań wobec rodziny i zakonnych współbraci), poprzez dydaktyczno-moralizatorskie (Gruneweg był gorliwym kaznodzieją) do pragnienia utrwalenia różnorodnych przeżyć osobistych

⁴ *The Anglo-Norman Voyage of St Brendan by Benedeit*, wyd. E.G.R. Waters, Oxford 1928, przedruk Genève 1974. Dwujęzycznej (z przekładem niemieckim prozą) edycji Ernstpetera Ruhego (współpraca Barbara Beck i Stephanie Lippert), która ukazała się w 1977 r. jako 16 pozycja serii *Klassische Texte des romanischen Mittelalters in zweisprachigen Ausgaben*, Mackley nie wymienia.

⁵ E. Renan, *La poésie des races celtiques* (1854), cytuję za M. Esposito, *An apocryphal „Book of Enoch and Elias” as a possible source of the Navigatio Sancti Brendani*, „Celtica” 5, 1960, s. 192.

¹ R. Walczak, *Pamiętniki Marcina Grunewega*, St. Żr. 5, 1960, s. 57–77.

² *Aufzeichnungen*, t. 4, s. 1489 n.

i folgowania tęsknocie za ojczystymi stronami i rodzinnym miastem, tęsknocie, którą stale odczuwał, przemierzając drogi Europy i Orientu. Gruneweg nieustannie powraca myślą do Gdańska, który jest dla niego miernikiem wartości i piękna. Wizja Gdańska w jego zapiskach zbudowana jest z poetyckich porównań i odniesień. „Gdańsk rozciąga się — na kształt rozbrzmiewającego dźwiękiem instrumentu, leży niby klawicymbał, a jego klawiaturę tworzą spichlerze — Ponieważ wiemy, że Pan Bóg jest tam, gdzie słońce wschodzi, musimy wierzyć, że to On gra na tym instrumencie” — pisze dominikanin³. Nieco dalej plan Gdańska zostaje porównany do lecącego gołębia, którego głowa to Plac Dominikański, dziób to Brama Wyżynna, korpus stanowi Główne Miasto, ogon spichlerze, skrzydło prawe to Stare Miasto, lewe zaś Przedmieście⁴. Gdańsk stokrotnie przewyższa pięknnością wspaniałą Wenecję, której nazwa zaczyna się od litery V, oznaczającej jednocześnie liczbę 5, podczas gdy nazwa Gdańsk — Danzig zaczyna się od litery D, oznaczającej liczbę 500⁵. Takie gry słowami, liczbami, symbolami, znakami, występują często u Grunewega, ale także u wielu mu współczesnych.

Do prowadzenia zapisek zachęciła Grunewega matka, Urszula, która wręczyła mu w czasie ostatniego pobytu syna w domu w roku 1587 papiery rodzinne, w tym piętnastowieczną kronikę Jakuba Lubbeego, z prośbą o przepisanie i kontynuację przede wszystkim na potrzeby rodziny. Gruneweg zaczął więc pracę od spisania historii rodziny: opracował i opatrzył rejestrem kronikę Lubbeego, a następnie zaczął ją kontynuować. Wkrótce przeszedł do notowania kolejnych zdarzeń ze swego życia, od dzieciństwa poczynając, poprzez relacje z aktywności handlowej, opisy odwiedzanych miast i krajów, dzieje nawrócenia na katolicyzm i działalności w ramach zakonu dominikańskiego. Notatki wzbogacał rysunkami, ukazującymi plany miast, architekturę, różne detale i szczegóły trudne do objaśnienia słowami tylko. Całość ostatecznie opracował i zredagował na przełomie XVI i XVII w. Tak powstał ogromny, liczący prawie 2 tys. stron rękopis, zawierający prócz wspomnień i własnych przeżyć autora także liczne cytaty z Biblii, z dzieł autorów starożytnych, Ojców Kościoła, życiorysów świętych i papieży, jak tego wymagała ówczesna erudycja. Tekst świadczy jednak nie tylko o uczoności Grunewega, ale także, a może przede wszystkim o jego niezwykłej osobowości. Już jako dziecko odznaczał się wielką wrażliwością i pobudliwością, cechowała go wyjątkowa wyobraźnia i fantazja. Relacje Grunewega z podróży po polskich miastach, a potem po krajach Europy (Włochy, Austria, Czechy, Morawy, Moskwa) i Orientu (Armenia, imperium Osmańskie) odbiegają od suchego raczej stylu diariuszy podróżniczych prowadzonych przez licznych w tej epoce wędrowców⁶. Gruneweg zainteresowany był nie tyle polityką czy historią, ile dniem dzisiejszym, różnorodnością napotykanych kultur i obyczajów. Pasjonowali go ludzie, ciekawiły rozmaite sposoby życia w różnych krajach (stąd zainteresowanie architekturą i budownictwem jako formami, w których rozgrywa się dramat ludzkiej egzystencji).

³ „Danzig streckett sich — aus nach gestalt eines klingenden instruments, und liegett gleich einem Clavicimbal, an welchem die Speicher das Claviatur deuten — Dieweile wir auch wissen, das Gott der Herre seinen Sitz nachm auf gangen hatt, müssen wir gleuben, das er selbest darauf spielt”, *Aufzeichnungen*, t. 1, s. 290.

⁴ „Immaginire dich nur die Statt, so wirstu befinden. das sie nach gestalt einer fliegenden Tauben ligt, welcher hebt ist der Dominiks plan, der schnabel das Hoge thor mit der bruke, der leib die Rechte Stadt — der Schwantz die Speicher, der rechte Flugel die Alte Statt — der linke Flugel die Förstatt”, *ibidem*, s. 292.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Por. na ten temat *Reiseberichte als Quellen europäischer Kulturgeschichte*, wyd. A. Mączak, H.-J. Teuteberg, Wolfenbüttel 1982.

Obserwował różne typy mentalności, różne warunki materialne, w tym odzież, pożywienie, przyrodę otaczającą człowieka i warunkującą w dużej mierze jego zachowania. Interesowały go problemy związane z codziennością, ale i wykraczające poza nią – jak np. fenomen czasu, zagadka jego natury, a także praktyczne sposoby jego mierzenia, podporządkowywania człowiekowi. Jako duchowny zajmował się także kwestiami teologicznymi (grzech, problem winy, kary i odkupienia, symbolika krzyża itd.). Badacz znajdzie w dziele Grunewega prawdziwą kopalnię informacji z zaskakująco różnych dziedzin – od analizy sformułowań modlitwy „Ojcze nasz” w różnych językach po praktyczne wskazówki, jak przygotować smakowite ormiańskie pierogi. Historyk gospodarczy np. w części dotyczącej działalności kupieckiej Grunewega odkryje mnóstwo cennych informacji na temat organizacji wymiany w XVI w., transportu, operacji kredytowo-wekslowych i monetarnych, funkcjonowania spółek. Historyk sztuki i urbanista będzie czerpać z jego szczegółowych opisów wyglądu kamienic, świątyń, murów obronnych, rozplanowania ulic i placów. Gruneweg starannie notuje drobne nawet detale, często uzupełnia notatki rysunkami, tak że relacja nabiera walorów przewodnika. Krytyczna analiza podawanych przez niego informacji rzadko wykrywa błędy, opisy są na ogół bardzo wiarygodne; tylko czasami ich autor ulegał chęci upiększenia rzeczywistości.

Osobne ważne miejsce w zapiskach zajmują wizje Grunewega, których doświadczał; już jako mały chłopiec, potem także jako dorosły człowiek. Zwłaszcza wielką rolę w jego życiu odegrały wizjonerskie przeżycia, jakich doświadczył, gdy zachorował na dżumę w Edirne w 1586 r. Dla Grunewega rzeczywistość posiadała podwójną strukturę, składała się z dwu światów, między którymi istniała tylko bardzo płynna granica⁷. Stąd przekonanie o stałej obecności sił nadprzyrodzonych wokół każdego człowieka i roli magii w życiu codziennym, o funkcji magicznych znaków w przebiegu ludzkiego życia. Pod tym względem jest sposób myślenia Grunewega typowym przykładem mentalności człowieka XVI–XVII w. Była to epoka wizjonerów, warto przypomnieć choćby Krystynę Poniatowską czy Annę Memoratę⁸. Popularne w tym czasie druki ulotne prezentowały mnóstwo tego typu relacji⁹. Wszystkie wizje mają pewne wspólne cechy. Wędrowną po zaświatach odbywała się pod przewodnictwem biało odzianego anioła, niewinnego dziecka lub świątobliwego starca, czasem obok straszliwych widoków piekła wizjonerzy oglądali także cudowne krajobrazy odległych krain i miast, przekraczali wrota raj (jednak Gruneweg do raj (nie dotarł)). Przy całej nadszeregowej treści przeżycia opisywane są i przez Grunewega, i przez innych wizjonerów tej epoki z ogromnym zamilowaniem do konkretności i niezwyklej wprost dokładności; detale nadają im charakter namacalny. Dokładność relacji obejmuje wygląd przewodników prowadzących w zaświaty, krój i kolor ich szat, obraz zwiedzanych miejsc, drobnych nawet przedmiotów występujących w czasie podróży (np. fotograficzny wprost opis kosza, w którym którejś nocy miał być transportowany Gruneweg, czy wnętrza szałas pasterskiego, w którym się pewnej nocy wraz ze swymi pozaziemskimi towarzyszami znalazł). Ta rzeczowość i dokładność miała niewątpliwie

⁷ Pisałam o tym w artykule pt. *Magiczny świat Marcina Grunewega. Przyczynek do mentalności mieszkańców Gdańska w XVI–XVII wieku*, w: *Pomorze – Brandenburgia – Prusy (państwo i społeczeństwo). Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Bogdanowi Wachowiakowi z okazji 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy naukowej*, red. W. Stępiński, Z. Szultka, Szczecin 1999, s. 121–126.

⁸ Prócz literatury dziewiętnastowiecznej por. zwłaszcza: J. Śliżiński, *Z działalności literackiej braci czeskich w Polsce XVI–XVII w.*, Wrocław 1959.

⁹ Bogate kolekcje tego typu druków znajdują się m.in. w Bibliotece Księcia Augusta w Wolfenbüttel, por. sygn. 198.13 Hist. (29); 218.13 Quodl. (60); 240.61 Quodl. (10); 202.79 Quodl. (32); 202.79(23).

wzmacniać autentyczność przedstawienia i potęgować poczucie, że opisywany świat wi-
zji nie jest senną marą, lecz istnieje tak samo konkretnie jak świat, w którym czło-
wiek obraca się na co dzień.

Zestawienie wizji Grunewega z przeżyciami innych wizjonerów tej epoki świad-
czy, że mimo oryginalności jego dzieła był on synem swoich czasów. Wyjątkowość
Grunewega polegała głównie chyba na fakcie, że był człowiekiem z pogranicza kul-
tur: mieszczańsko-luterańskiej Gdańska i szlachecko-katolickiej staropolskiej. To
właśnie ułatwiło mu dokonanie tak niecodziennych, radykalnych wyborów życio-
wych — porzucenie luteranizmu i zawodu kupieckiego, odrzucenie ubioru niemiec-
kiego i przywdzianie stroju polskiego (a potem habitu zakonnego) i przejście na kato-
licyzm, który ze względu na swe emocjonalne zabarwienie bardziej odpowiadał
uczuciowej naturze Grunewega niż oschły protestantyzm.

Mimo że tak bogate treściowo, dzieło Grunewega było dotąd tylko w niewielkim
stopniu wykorzystywane przez badaczy. Mało kto wiedział o istnieniu takiego źródła
w gdańskich zasobach, w dodatku odstraszały rozmiary rękopisu, trudności językowe
i paleograficzne. Tylko marginalnie wykorzystywali je badacze niemieccy: Theodor
Hirsch, Johannes Bolte, Karl Hoburg, Paul Simson. Z badaczy polskich obszernie za-
nalizował źródło R. Walczak¹⁰, korzystał z niego Feliks Markowski¹¹, a także Maria
Bogucka¹². Ostatnio ukazało się kilka prac, m.in. Bogusława Dybasia¹³, Dariusza Ka-
czora¹⁴, Piotra Olińskiego¹⁵. Ich liczba na pewno szybko się powiększy. Obecnie
z dzieła Grunewega będą mogli korzystać badacze w różnych bibliotekach i w róż-
nych krajach, bez konieczności podróżowania do Gdańska. Słowa szczególnej podzię-
ki należą się wydawcy — A. Bues — która dokonała ogromnej, iście benedyktyńskiej
pracy i niezwykle starannie, zgodnie z regułami naukowymi opracowała tekst. Cały
czwarty tom wydawnictwa poświęcony został omówieniu cennego manuskryptu. Za-
nalizowane zostały kolejno jego cechy fizyczne (wygląd, pismo, użyty papier, gatu-
nek atramentu, s. 1469–1481), omówiony cel i czas powstania, przynależność do ga-
tunków literackich, styl, język, dotychczasowe wykorzystanie (s. 1482–1511). Dalej
zaprezentowany został życiorys Grunewega, poczynając od dzieciństwa spędzonego
w Gdańsku, omówiony jego charakter (m.in. mizoginia i skłonności homoseksualne),
przedstawione służba w firmach kupieckich Warszawy i Lwowa, potem przebieg no-
wicjatu i lata spędzone w zakonie (s. 1512–1533). Wydawca przedstawił miasta, w któ-
rych Gruneweg spędził więcej lat swego życia, a więc Gdańsk, Warszawę, Lwów i Kra-
ków (s. 1534–1580), prace i stanowiska, jakie zajmował w zakonie (s. 1581–1609),
wreszcie problem wiarygodności i możliwości wykorzystania zapisek, w takich
zakresach, jak topografia, etnografia, teologia itd. (s. 1609–1625). Przedstawiła tu

¹⁰ Zob. przyp. 1.

¹¹ F. Markowski, *Gotycki klasztor dominikański we Lwowie w świetle gdańskiego rękopisu z XVI w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 14, 1969, s. 65–83.

¹² Por. przyp. 7.

¹³ B. Dybaś, *Die Erinnerungen des Martin Gruneweg*, w: *Edition deutschsprachiger Quellen aus dem Ostseeraum (14.–16. Jahrhundert)*, wyd. M. Thumser et al., Toruń 2001, s. 295–301.

¹⁴ D. Kaczor, *Orbis Gedanense. Wizja Gdańska w kronice dominikanina Martina Grunewega (XVI w.)*, w: *Dominikanie. Gdańsk — Polska — Europa*, wyd. D.A. Dekarński i in., Gdańsk-Pelplin 2003, s. 549–569.

¹⁵ P. Oliński, *Der Dominikanermönch Wenzel (Martin Gruneweg) im Spiegel seiner Memoiren*, w: *Kommunikation mit dem Ich. Signaturen der Selbstzeugnisforschung an europäischen Beispielen des 12. bis 16. Jahrhunderts*, wyd. H.–D. Heimann, P. Monnet, Bochum 2004, Europa in der Geschichte 7, s. 117–125.

A. Bues m.in. bardzo ciekawą hipotezę, mianowicie, że *Przewodnik po kościołach krakowskich* z 1603 r. jest autorstwa Grunewega (s. 1556).

Wśród Aneksów ważne są zwłaszcza tablice, pokazujące drzewo genealogiczne Grunewega, zestawienie wydarzeń jego życia, zestaw podróży, wykorzystywaną przez niego literaturę, zestaw danych na temat dominikanów znajdujących się w jego zapiskach, wreszcie zestawy literatury o Grunewegu, a także indeksy występujących w zapiskach miejscowości oraz osobowy i rzeczowy.

Tylko niewiele uwag krytycznych można zgłosić zgodnie z obowiązkiem recenzenta. Tak więc jeśli chodzi o omówienie sytuacji gospodarczej Rzeczypospolitej w XVII w., to nie koncentracja handlu zbożem i ogólny upadek rynku agrarnego doprowadziły do kryzysu gospodarki szlacheckiej (s. 1535), ale koniec popytu na zboże bałtyckie na Zachodzie Europy i zniszczenia wojenne, także kryzys gospodarki folwarcznej. Ołów wywożono nie tyle na Słowację (s. 1537), ile do Gdańska, skąd szedł dalej drogami handlu bałtyckiego. W Warszawie były gospody i karczmy zajezdne (s. 1544), i to dość liczne, choć oczywiście nie mogły wystarczyć na potrzeby zjeżdżających się na sejmy i elekcje szlachty i magnatów. Na s. 1552 błędna informacja, że biskupa krakowskiego Stanisława zabił król (!) Bolesław V Wstydlivy, chodzi oczywiście o Bolesława II Śmiałego, Wstydlivy był tylko księciem krakowskim i żył niemal 200 lat później. Gruneweg na pewno znał takie egzotyczne owoce, jak figi, migdały, pomarańcze (s. 1564), przywożono je do Gdańska na wielu statkach w XVI w. i stanowiły atrakcję gdańskich stołów w tym czasie. Również egzotyczne zwierzęta widywano w XVI w. w Gdańsku (m.in. słoń), wielbłąd był też gdańszczanom dobrze znany. Odnotowana na s. 1583 supozycja, że w połowie XVI w. wśród senatorów w polskim sejmie przeważali protestanci, jest chyba niesłuszna, przecież znaczną część izby wyższej stanowili biskupi, zasiadający tu z urzędu.

To są oczywiście tylko drobne potknięcia. W sumie należy ocenić edycję bardzo wysoko, jako wzorowe, bardzo potrzebne wydawnictwo źródłowe, które ułatwi historykom korzystanie z wyjątkowo bogatych zapisek człowieka, który patrzył na świat z perspektywy jednocześnie kupca i zakonnika, ciekawego, choć często także lęklivego obserwatora zarówno ludzi z krwi i kości, jak marzeń sennych i zjaw w nich się pojawiających.

Maria Bogucka
(Warszawa)

Jerzy Szczepański, *Książę Ksawery Drucki-Lubecki 1778-1846*, Warszawa 2008, Wydawnictwo DiG, ss. 278

Polska biografistyka nie może poszczycić się zbyt bogatym dorobkiem dotyczącym pierwszej połowy XIX w., a zwłaszcza okresu Księstwa Warszawskiego i konstytucyjnego Królestwa Polskiego — właściwie w ostatnich dwudziestu latach ukazało się jedynie kilka pozycji spełniających naukowe standardy. Szczególnie trudno w tej skromnej grupie znaleźć monografie poświęcone postaciom, które zasłużyły się nie na polu walki, lecz na polu służby cywilnej, takim jak ministrowie, senatorowie czy posłowie, nie mówiąc już o innych, równie godnych uwagi, ale pozbawionych tego typu tytułów i urzędów. Rzetelnie opracowanych biografii (oprócz artykułów w PSB) nie mają przecież tak kluczowe dla tego okresu postaci, jak Stanisław Kostka Potocki, Stanisław Grabowski, Walenty i Ignacy Sobolewscy, Rajmund Rembéliński, Stanisław Kostka Zamoyski, Tadeusz Matuszewicz, Tadeusz Mostowski czy Wincenty Krasiński. Dlatego też nie sposób przemilczeć momentów, kiedy ta cisza zostaje przerwana, na-

wet jeśli poziom samej pracy od strony naukowej pozostawia wiele do życzenia. Dotyczy to szczególnie życiorysów bohaterów bezsprzecznie pierwszoplanowych, jak książkę Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki, który po przeszło półwiekowej ciszy (nie licząc biogramu z PSB), doczekał się kolejnej monografii na swój temat, bijąc w tym zakresie (obok innych nielicznych, jak Adam Jerzy Czartoryski) wszelkie rekordy.

Recenzowana książka jest szczególna chociażby ze względu na charakter, jaki chciał nadać jej Autor – specjalista od dziejów gospodarczych Zagłębia Staropolskiego. Jak bowiem wyraźnie na wstępie zaznaczono, zasadniczo stanowi ona istotne uzupełnienie stanu badań, zwieńczonego dwiema poważnymi (nadal jakże aktualnymi) pracami biograficznymi autorstwa Stanisława Smolki i Jana Zdzitowieckiego. Drugim natomiast celem, jaki sobie Autor wyznaczył, jest zwrócenie uwagi na tematy dotychczas zaniedbywane. Niestety, żadnego z tych zadań nie można uznać za zrealizowane w dostatecznym stopniu i z zadowalającą starannością.

Cechą charakterystyczną tej biografii jest nietypowa struktura. Składa się ona bowiem właściwie z 20 artykułów poświęconych najistotniejszemu aspektom życia księcia-ministra. Jest to forma dość oryginalna, choć trafna, gdyż odpowiadająca charakterowi omawianej pozycji jako swoistego apendyksu do generalnie już znanego życiorysu. Może pod tym względem przypominać bardzo interesującą pracę Elżbiety Wichrowskiej *Kantorbery Tymowski w świetle nowych źródeł* wydaną na podstawie pracy doktorskiej w 2002 r. Ta ostatnia pozycja rzeczywiście dogłębnie poszerzyła naszą wiedzę o tym współczesnym Lubeckiemu nieprzeciętnym poecie, masonie, urzędniku oraz kasztelanu jednocześnie. W przypadku jednak biografii Jerzego Szczepańskiego, tyczącej się osoby, na temat której materiał źródłowy powinien być, już chociażby ze względu na sam format postaci, przynajmniej znaczny, nie widać tej zręczności redakcyjnej charakterystycznej dla Wichrowskiej. Cóż bowiem można powiedzieć o pojedynczym, średnich rozmiarów tomie, który miesza ze sobą garstkę tekstów (roszczących sobie pretensje do faktograficznych odkryć lub nowatorskiego podejścia) z przeważającą liczbą artykułów stanowiących ekstrakt z opracowanych już i dobrze znanych środowisku specjalistów faktów oraz wniosków. Wprowadza to tylko niepotrzebny chaos, który burzy strukturę dojrzałej pracy naukowej, ze szkodą dla rzeczywistości oryginalnych informacji, zwłaszcza tych pochodzących z dotychczas niezbyt dobrze znanego archiwum książąt Druckich-Lubeckich ze Szczuczyna (a ściślej jego części), znajdującego się w Państwowym Archiwum Historycznym Republiki Litewskiej w Wilnie.

Przechodząc do szczegółowej analizy pracy Szczepańskiego, należy zacząć od tych rozdziałów, które zostały przez Autora uznane za „kwestie mniej znane” i przez to godne „większej uwagi” – „stosunki rodzinne Lubeckich, tzw. kwestia litewska w latach 1811–1812, rola Lubeckiego w powstaniu listopadowym, działalność w rosyjskiej Radzie Państwa, misja w Paryżu w latach 1834–1837”. Pierwsze zagadnienie opracowane zostało w sposób powierzchowny. Jedynym dla Autora źródłem do dziejów przodków po mieczu bohatera jest herbarz Adama Bonieckiego i baza internetowa „Genealogia potomków Sejmu Wielkiego”. Trzeba jeszcze dodać tekst archiwalny „Istorija roda i radoslawnaja kn. Druckich-Lubeckich” z 1837 r. (oryginał ze zbiorów Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego w St. Petersburgu), choć jedyne informacje z niego zaczerpnięte dotyczą dóbr rodzinnych, takich jak obszar ojczyściego majątku Pohost (notabene miejsca urodzenia Franciszka Ksawerego) – już chociażby w tym miejscu warto zastanowić się, dlaczego Szczepański poza tym jednym faktem nie znalazł w tym tekście nic interesującego. Znając charakter tego typu opracowań genealogicznych, spisanych przez cały XIX w. i przechowywanych w dworskich archiwach, od razu można postawić pytania o stosunek autora tego pis-

ma do rodu Lubeckich, jak daleko sięga w jego uznaniu drzewo genealogiczne oraz które fakty zajmują w nim istotne miejsce (majątki, urzędy, koligacje). Są to informacje kluczowe w przypadku rodu, który co prawda obnosił się z całą swoją książęcą chwałą, ale jego znaczenie w hierarchii elity ziemiańskiej (nawet nie całej Litwy, lecz tylko Polesia) datuje się dopiero na przełom XVIII i XIX w., a właściwie już na okres życia samego Franciszka Ksawerego. Rzeczywiście wartościowym byłoby poruszenie zwłaszcza sprawy wpływu pamięci rodowej na życie samego Druckiego-Lubeckiego. Nawet jeśli nie dysponujemy bezpośrednim materiałem źródłowym, warto było chociażby zaznaczyć sam problem.

Praca niemal zupełnie pomija temat świadomości arystokratycznej samego Lubeckiego i jego najbliższych. Autor co prawda we wstępie wzbudza zainteresowanie czytelnika słusznym stwierdzeniem, że książę nie był litewskim magnatem, jednak do tego zagadnienia już nie powraca. A przecież Szczepański obrał sobie za temat życie człowieka, który był świadomym potomkiem Ruryka z książęcym, powszechnie uznanym tytułem, zajmującym najwyższe godności tak w Królestwie Polskim jak i w Rosji, ale równocześnie niewiele różniącym się – poza wspomnianym tytułem – od reszty zamożnej ziemiańskiej szlachty poleskiej. Trudno wyobrazić sobie bardziej pociągający materiał do badań pod kątem awansu społecznego na przełomie XVIII i XIX stulecia. Już na samym początku powinno nas zastanawiać, do czego sam książę-minister mógł się odwoływać w tak istotnej przecież dla najwyższych elit historii rodowej, w porównaniu z A. J. Czartoryskim czy Michałem Radziwiłłem, którzy obok mitry i podbitego gronostajem paludamentum nosili brzemień imion historycznych, identyfikowanych z niekwestionowaną arystokracją. Z punktu widzenia epoki nazwisko Druckich-Lubeckich raczej się do takowych nie zaliczało. Sam tytuł (zwłaszcza książęcy o kniaziowskiej proweniencji) nie czynił z nikogo wielkiego pana. W kręgu rodzin uchodzących w XIX w. za arystokratyczne, przedstawiciele trzech szczepów Rurykowiczów: Lubeccy, Mirscy i Czetwertyńscy to w końcu nie magnaci w ówczesnym rozumieniu tego słowa. Generalnie rola świadomości rodowej elit społecznych pierwszej połowy XIX w. jest właściwie przez rodzimą historiografię nietknięta, a przecież już chociażby badania nad tylko jednym Lubeckim mogłyby przynieść wiele bezcennego materiału.

Więcej napisano w recenzowanej pracy na temat najbliższej rodziny księcia, choć i tak sama jej charakterystyka oraz opis relacji z księciem-ministrem pozostawia wrażenie niedosytu. O ojcu niczego, co wychodziłoby poza biogram autorstwa Emanuela Rostworowskiego w PSB, się tu nie dowiadujemy (mimo deklaracji, a nawet odwołań Autora do znajomości jego własnej „korespondencji i dokumentacji” z archiwum litewskiego), nie mówiąc już o matce. Autor skupia się bardziej na żonie i siostrze (zarazem teściowej) i ich wzajemnych stosunkach, choć widać już po przypisach, że nie zdecydował się na wykorzystanie przynajmniej znacznego materiału pamiętnikarskiego, w którym zawarto niekiedy pojedyncze, ale za to cenne uwagi (np. we wspomnieniach Bogusławy Mańkowskiej czy Tadeusza Bobrowskiego). Umożliwiłoby ono bardziej dogłębne przyjrzenie się interesującym, chociażby pod kątem obyczajowości, stosunkom w tym familijnym trójkącie. Trzeba tu jednak przyznać Szczepańskiemu, że dość dokładnie starał się odtworzyć ich wzajemne zależności ekonomiczne. Gospodarcze interesy małżonków Lubeckich zostały przedstawione bardzo sumiennie i rzeczywiście widać, że opracował je specjalista – lecz mimo wszystko trudno wyobrazić sobie rzetelny obraz kogokolwiek (nawet ministra skarbu) jedynie przez pryzmat jego ksiąg rachunkowych. Zdziwiająco mało miejsca poświęcono dzieciom księcia – właściwie dla czytelnika funkcjonują one jedynie jako spadkobiercy w zacytowanych fragmentach testamentu (wspomina się jeszcze o ich domowej

edukacji) — żadnych głębszych informacji o życiu tak synów, jak i córek czy też ich mężów, o których przecież wspominał T. Bobrowski, jak i inni (żeby ograniczyć się tylko do pamiętnikarzy).

W dalszych częściach książki powtarzają się te same błędy, a szczególnie jeden — zbytnia ogólnikowość i brak podstaw źródłowych. Są oczywiście całe fragmenty podparte mniej lub bardziej szczegółową literaturą, ale źródła w przypisach należą w tej pracy do rzadkości. Zastanawia również przytaczanie całkowicie banalnych i raczej niepotrzebnych fragmentów na tematy najbardziej oczywiste — niekiedy są to całe rozdziały, np. „Sytuacja polityczna Królestwa Polskiego”. W przypadku omawiania „kwestii litewskiej”, tematu samego w sobie bardzo zajmującego i, co słusznie zauważa Autor, dotąd niezbyt szczegółowo poznanego, brak jakiegось wyszczególnienia roli Lubeckiego — mowa jest tylko o planie kilku zamożnych obywateli (zwłaszcza wiele miejsca poświęca się Stanisławowi Ursyn Niemcewiczowi), w którym nasz bohater jedynie brał udział — a na pewno z tekstu nie da się wywnioskować, w jakim stopniu. Ten podrozdział znakomicie oddaje problemy Autora z zachowaniem odpowiednich proporcji między ogólnym tematem a związkiem z nim osoby księcia. Oczywiście można zrozumieć chęć jak najdokładniejszego umieszczenia Druckiego-Lubeckiego w pewnej określonej sytuacji historycznej, tylko dlaczego ginie on w natłoku ogólników i banałów?

Szczególnie mocno czytelnik zawieść się może na podrozdziale zatytułowanym „W poszukiwaniu partnerów: Lubecki wobec Aleksandra I i Mikołaja I”. Pomijając sprawę, czy aby określenie „partner” jest w tym kontekście najbardziej trafne, trzeba zwrócić uwagę na niewielką oryginalność zawartych w nim przemyśleń, której nie poprzedziła własna dogłębna analiza pism Lubeckiego, nawet tych już dobrze znanych i opublikowanych. Wydaje się, że najbardziej oryginalnym odkryciem Autora w tym zakresie jest zawieszone w próżni stwierdzenie, że Lubecki był realistą politycznym — trudno jednak nawet o polemikę z tym wytartym już stwierdzeniem. Podobnie zaskakująco płytkie jest ujęcie problemu w podrozdziale następnym, poświęconym „Przeciwnikom i zwolennikom” ministra. Przedstawiono tu relacje Lubeckiego z trzema postaciami: Nowosilcowem, wielkim księciem Konstantym i A.J. Czartoryskim. Oprócz dość banalnych odwołań do Kajetana Koźmiana i szczególnego wyróżnienia Henryka Golejewskiego (który zostawił istotnie ważne dla tego tematu pamiętniki, ale przecież nie jedyne), brak tu źródeł, które mogłyby pogłębić naszą wiedzę w tym względzie, a zwłaszcza uwolnić się od Koźmianowskiej spuścizny, która w tak wielkim stopniu kształtuje po dziś dzień nasze wyobrażenie o wielu bohaterach tamtych czasów.

Dość kuriozalnie wygląda również ustęp na temat Sądu Sejmowego. Samemu wydarzeniu Autor poświęcił półtorej strony, wypełnionej podręcznikowymi informacjami, a kolejną (niepełną) stronę poświęcono z bliżej nieznanym powodów „swoistemu testamentowi politycznemu Lubeckiego”, czyli projektowi reformy ustrojowej Królestwa z 1827 r. Jeżeli chodzi o rolę księcia w Sądzie, to Autor ograniczył się jedynie do stwierdzenia „a więc z jednej strony polityczny sukces w Królestwie, a z drugiej uszczerbek pozycji — w Petersburgu”. Może tylko zastanawiać, czemu te nic niewnoszące informacje zostały ujęte aż w jeden podrozdział, do tego tak wewnętrznie niespójny. Notabene rzeczywiście zagadnienie to zalicza się do kluczowych wydarzeń w życiorysie Lubeckiego, który z pewnością zasługiwałby na nowe, świeże potraktowanie — tak się jednak nie stało.

Rozdział poświęcony działalności gospodarczej, a ściślej podrozdział o poglądach ekonomicznych, ma na celu nie tyle dogłębne zaznajomienie czytelnika z zapatrywaniami samego Lubeckiego, ile przedstawienie ich w konglomeracie innych idei i po-

myśłów, jakie się wówczas w Królestwie pojawiały. Zabieg to oczywiście atrakcyjny, choć znowu temat został zbyt pobieżnie potraktowany, by zasługiwał na jednoznaczną pochwałę. Podobnie kolejne zagadnienia, takie jak polityka przemysłowa czy skarbowa, mają jedną podstawową wadę — są w za małym stopniu przeanalizowane, przynajmniej w odniesieniu do poważnej biografii księcia. Mimo tego, że Autor uznał tę tematykę za już wystarczająco dobrze poznaną, można by jednak oczekiwać, szczególnie od znawcy historii gospodarczej, więcej inwencji.

Opisując udział Lubeckiego w wydarzeniach listopada i grudnia 1830 r., Szczepański na początku zaznaczył — „baza źródłowa tematu jest niemała — nie należy już chyba oczekiwać odkrycia nowych, sensacyjnych dokumentów archiwalnych — wymagają one może nieco innego podejścia i interpretacji”. Sam deklaruje się, że głównie interesuje go „rola Lubeckiego podczas rokowań w Petersburgu”, która według niego jest jasna, a przynajmniej na tyle, żeby można „pokusić się” o jej naszkicowanie (jakby dotychczas tego nie czyniono?!). Mimo niedociągnięć oraz rozbijających całą konstrukcję dygresji na tematy poboczne (jak na przykład podrozdział „Mikołaj wobec prób porozumienia z Polakami” — sam w sobie interesujący, ale w tym kontekście chyba niezbyt fortunny umieszczony) rozdział ten jest jednym z lepszych pod względem redakcji. Nie wykorzystuje jednak całej możliwej literatury (tak źródłowej, jak i opracowań, choć z tych ostatnich Autor wykorzystał również pozycje rosyjskie), co rzeczywiście jest w tym przypadku szczególną wadą, jako że na ten temat napisano chyba więcej niż na wszystkie inne w tej książce poruszane.

Ostatni rozdział poświęcono schyłkowi życia księcia, czyli jego pobytowi w Petersburgu w charakterze wysokiego urzędnika Imperium. Jak już trafnie Autor zauważył na samym początku pracy, jest to temat szczególnie ubogi w dokumentację i opracowania, choć dotyczy to w ogóle wielu aspektów życia Polaków na najwyższych szczeblach kariery w Rosji i ich wpływu na tzw. wielką politykę. Dzięki odwołaniom do rosyjskich opracowań dotyczących tego okresu i członków Rady Państwa, Szczepański przedstawił wizję Lubeckiego jako zmęczonego doświadczeniami podstarzałego polityka, który zмага się jeszcze ostatkami sił ze swoim głównym ekonomicznym antagonistą, hrabią Jegorem Kankrinem. Był to zresztą jedyny okres od czasów Czartoryskiego, kiedy Polak (a za takiego uchodził Lubecki w oczach Mikołaja I) zajmował tak wysokie stanowisko, mimo że miejsca Kankrina na fotelu ministra finansów nie zajął — co zresztą Szczepański dobrze unaoczniał czytelnikowi poprzez podkreślenie osobistej więzi, jaka łączyła tego ostatniego z cesarzem. Trudno się jednak zgodzić z opinią, że innym istotnym argumentem przemawiającym za niedopuszczeniem Lubeckiego do tak wysokiego stanowiska była obawa Mikołaja przed negatywną opinią elit dworsko-urzędniczych. Zwłaszcza niezbyt trafne jest porównanie z sytuacją Czartoryskiego jako szefa rosyjskiej dyplomacji. Nie tylko mamy tu do czynienia z odmiennymi tak epokami, jak i bohaterami (szczególnie z różniącymi się dość znacznie cesarskimi braćmi, zwłaszcza gdy porównywać usposobienie Aleksandra z początku swego panowania z Mikołajem z okresu polistopadowego), ale i z faktem, że Lubecki nie cieszył się przychylnością Mikołaja i był przez niego zatrudniony do celów wyłącznie doraźnych, związanych ze sprawami Królestwa. Nic nie pozwala nam myśleć, że gdyby książę cieszył się popularnością w kręgach petersburskich (a o tym akurat Szczepański nic nie pisze), to by ministrem został — choć z pewnością fakt, że znano go jako Polaka, był już dyskwalifikujący w oczach samego władcy. Ostatni podrozdział, kończący całą pracę, opisuje misję Lubeckiego w Paryżu w latach trzydziestych. Nie daje on niczego konkretnego, mimo że Autor odwołuje się do dwutomowego zbioru papierów z Biblioteki Czartoryskich, w których zawarte jest „więcej informacji” przez niego z jakichś powodów nieporuszonych. Autor stawia pytanie

o kontakty Lubeckiego z Czarторыńskim w owym czasie — wielka szkoda, że nic nie udało mu się w tej sprawie ustalić, sama bowiem kwestia nie jest raczej nowa. Pobyt księcia we Francji jest zagadnieniem niezwykle interesującym i warto uznać za ewidentny plus tej pracy, że wyszczególniła go w tak znacznym stopniu, nawet jeśli faktycznie i interpretacyjnie nic istotnego nie wniosła.

Kończąc, warto dodać jeszcze kilka ogólnych uwag i szczegółowych zastrzeżeń co do całej książki. Przede wszystkim brak w niej całościowej i indywidualnie wypracowanej wizji postaci księcia Lubeckiego. Wszystkie istotniejsze wnioski wyciągane ze źródeł pochodzą najczęściej ze znanych już nam opracowań, a sam Autor odważa się niekiedy na sugerowanie własnego zdania w kwestiach stosunkowo mało istotnych. Niekiedy też przedstawia ważne opinie, ale mało czym podparte — na przykład fakt silnego wrażenia, jakie miała ponoć wywołać na młodym Lubeckim śmierć Stanisława Augusta. Z kolei w przypadku przedstawienia własnej koncepcji powstaniowego losu Lubeckiego, którego uznał za postać właściwie tragiczną, rozerwaną między niechęcią ze strony Polaków i Rosjan mającą swe korzenie w ambiwalentnej ocenie jego postępowania w grudniu 1830 r., wydaje się ona zbyt mało udokumentowana (mimo że skądinąd jawi się jako najbardziej słuszna). Innym mankamentem jest sposób potraktowania problemu narodowości Lubeckiego. Autor wychodzi z założenia, że słowa „Polak”, „Litwin” i „Moskal” w odniesieniu do Lubeckiego (czy ogólnie ludzi tamtej epoki) należą do tego samego zbioru określeń przynależności narodowej. Nie zagłębiając się w to zagadnienie, trzeba przynajmniej zwrócić uwagę na nieprecyzyjność pojęć. Mógł być on przecież Litwinem i Polakiem naraz, jedno drugiego nie wykluczało i dlatego też nie powinno się z użycia wobec niego tego pierwszego określenia wysnuwać wniosków na temat postrzegania jego patriotyzmu. Warto by również bardziej dokładnie przeanalizować retorykę i propagandę uprawianą chociażby przez Maurycyego Mochnackiego, zanim będzie się osnawiać opinię o rosyjskim pochodzeniu Lubeckiego na podstawie słynnej wypowiedzi autora *Powstania narodu polskiego*.

Podsumowując, praca Jerzego Szczepańskiego sprawia pewien zawód, zwłaszcza dla znawców epoki, którzy mogliby oczekiwać biografii o wyższym stopniu erudycji, tym bardziej że niedoścignioną dla niej konkurencją stanowią powstałe już przed dziesięcioleciem monografie (a szczególnie dorobek Smolki). Książka ta zadziwia swoją skromną objętością, która, zważywszy na „gadatliwość” Autora i ciągle popadanie w różnego rodzaju dygresje, jest w istocie jeszcze uboższa. Prawie wszystkie podrozdziały zasługują na o wiele bardziej zaawansowaną analizę. Mimo wszystko trzeba przyznać, że książkę tę się bardzo dobrze czyta i z pewnością może ona stanowić niezłą lekturę dla wielu środowisk zainteresowanych dziejami porzobiorowej Polski, tym bardziej że inne biografie księcia Lubeckiego są już trudniej dostępne — a w końcu Autor ogranicza się głównie do przepisywania informacji właśnie z nich. Książka ta jednak została wydana w zamiarze jako praca naukowa i niestety nie spełnia wymogów, a już na pewno nie w zakresie nowatorskiego podejścia do bohatera. Zaniedbywane dotychczas tematy rzeczywiście zostały tu podkreślone i naświetlone, ale w dalece niedostatecznym stopniu. Dobrze jednak, że taka pozycja powstała, może bowiem pobudzić czytelników do pójścia śladami wyznaczonymi przez Autora i zbadania zagadnień, które przynajmniej zostały przez niego wspomniane.

Mikołaj Getka-Kenig
(Warszawa)

Alina Hinc, *Obraz dziejów ojczyźtych w pozaszkolnej edukacji historycznej społeczeństwa polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2007, ss. 526

W pracy pod rozbudowanym tytułem poznańska badaczka Alina Hinc podjęła się przeanalizowania szeroko pojętej pozaszkolnej edukacji w dziedzinie historii w Poznaniu w latach 1815–1850. Początkowo, jak przyznaje Autorka, założeniem pracy miało być przedstawienie całości problematyki edukacji historycznej w Wielkopolsce w omawianym okresie: zarówno szkolnej, jak i pozaszkolnej. Ostatecznie ogrom tematu wymusił redukcję do zagadnień wymienionych w tytule. Mimo to zakres podanego analizie materiału wzbudza szacunek.

Szacunek ten jest tym większy, że praca nie ogranicza się do zwykle badanych w takich przypadkach literatury historycznej, tudzież prasy, lecz poddaje analizie szeroko rozumianą sztukę, do której zaliczono: grafikę, malarstwo, rzeźbę, rzemiosło artystyczne, a także teatr i muzykę czy wreszcie architekturę. W ten sposób Autorka wyszła naprzeciw postulatowi interdyscyplinarności w badaniach historycznych. Zajęła się historią edukacji, która, o czym sama wspomina, jest wyjątkowo słabo obecna w polskim piśmiennictwie historycznym. Zwłaszcza w porównaniu z historiografią zachodnią, np.: niemiecką, która w dziedzinie „Bildungsgeschichte” dysponuje licznymi opracowaniami. Zajmują się one m.in. wpływem modeli edukacji na kształtowanie społeczeństwa, a co za tym idzie ich rolę w rozwoju społecznym i gospodarczym, a także politycznym. Dotyczy to zresztą nie tylko historiografii niemieckiej, ale i innych krajów zachodnich.

Praca liczy pięć rozdziałów. Pierwszy przedstawia ogólnie społeczeństwo polskie w Poznaniu w omawianym okresie. Rozdział drugi poświęcony jest analizie treści historycznych propagowanych na łamach poznańskiej prasy, a także niezwykle popularnych wówczas kalendarzy. Rozdział trzeci zajmuje się obrazem historii Polski prezentowanym przez książki o tematyce historycznej wydawane w Wielkim Księstwie Poznańskim. Rozdział czwarty, wyjątkowo obszerny, opisuje wizję dziejów Polski, jaką propagowała sztuka. Omówiono tu sztuki plastyczne: grafikę, malarstwo, rzemiosło artystyczne, rzeźbę i architekturę, a także teatr i operę. Ostatni, piąty rozdział ujmuje całościowo problem wizji dziejów Polski, jaki propagowano w Poznaniu w latach 1815–1850. Pełni on przy tym funkcję podsumowania i zakończenia poruszonego tematu. Uzupełnieniem tekstu jest obszerny, kilkudziesięciostronicowy aneks.

Rozdział drugi, poświęcony prasie, został podzielony na opis treści historycznych w czasopiśmie skierowanych do warstw wyższych społeczeństwa (Autorka używa określenia „warstwy oświecone”) i popularnych, dla warstw niższych, zwłaszcza chłopstwa („pisma dla ludu”). W każdym przypadku dokonano porównania treści ideowych, jakie były kierowane do poszczególnych warstw społecznych, i tematów, na które kładziono szczególny nacisk.

Podobny zabieg zastosowano przy opisie prac historycznych przedstawionych w rozdziale trzecim. Zwraca uwagę wśród wydanych dzieł prac popularnonaukowych i ich generalnie wyższa ocena w ówczesnym odbiorze społecznym. Badaczka wskazuje też na pojawienie się nowego typu prac: edycji źródeł, dzieł krajoznawczych i prac dotyczących archeologii. Ukazuje przekłamania i charakterystyczne obarczanie winą za niepowodzenia Polski osób obcej narodowości, np. cudzoziemskich królowych. Omawiając literaturę dla ludu, Autorka przedstawia z kolei specyfikę jej konstrukcji porównywalną z literaturą kościelną. Doskonale zostało to zaprezentowane na przykładzie analizy dziełka Izabeli Czartoryskiej *Pielgrzym w Dobromilu*. A. Hinc podkreśla rolę tej pracy w oświacie ludowej, niedostrzeżoną dotąd przez hi-

storyków. Do rzędu badań pionierskich wypadnie zaliczyć sporządzone przez Autorkę zestawienie literatury historycznej wielkopolskiej proweniencji, powstałej w badanym okresie.

Cennym wkładem omawianej pracy jest ukazanie katalogu postaci historycznych, jaki wówczas propagowano. Obok władców z początków państwa polskiego obejmował on hetmanów i władców Rzeczypospolitej z XVII w., a z ówczesnej historii najnowszej postaci takie, jak Tadeusz Kościuszko i ks. Józef Poniatowski. Interesujące jest wskazanie, że w publikacjach dla „warstw oświeconych” skupiano się na dziejach XVII i XVIII w., a mniej na epoce średniowiecza i początku XIX w. W opracowaniach „dla ludu” proporcje były odwrotne. Tam szczególną uwagę poświęcano średniowieczu (łącznie z opisem świętych) i dziejom najnowszym: okresowi insurekcji kościuszkowskiej i napoleońskiemu. Autorka wskazuje, że do szczególnie propagowanych postaci należeli: Jan III Sobieski, Stefan Czarnecki, T. Kościuszko i J. Poniatowski.

W rozdziale poświęconym sztukom plastycznym ciekawe jest podniesienie przez A. Hinc roli grafiki w propagowaniu treści historycznych. Zdaniem Badaczki była ona ważna z uwagi na powszechność, dostępność i zrozumiałość. Autorka przedstawiła i zinterpretowała najczęstsze ówczesne motywy graficzne oraz ich treść ideową. Na podkreślenie zasługuje dokonana przez nią analiza treści przedstawień teatralnych, zwłaszcza że zdecydowana większość z nich uległa dziś zapomnieniu i jest znana tylko badaczom przedmiotu.

W rozdziale podsumowującym Autorka wskazuje, że całościowa wizja propagowanych w Poznańskim dziejów ojczystych prezentowała kanon obejmujący kilkanaście powtarzalnych motywów i postaci z dziejów Polski. Selektywny był także dobór wątków z poszczególnych okresów: średniowiecza, okresu XVII i XVIII w. oraz początku XIX w. A. Hinc wskazuje na silny wpływ zarówno romantyzmu, jak i neosarmatyzmu na wizję dziejów ojczystych. Ocena historii Polski była bezkrytyczna, akcentująca jej jasne strony bez zastanowienia się nad przyczynami upadku państwa i rozbiorów. Autorka wskazuje, że głosy krytyczne wzywające do rozrachunku były wręcz tępione. Propagowany wzorzec patriotyzmu kładł nacisk na wychowanie w duchu martyrologicznym. A. Hinc podkreśla, że dawało to efekt ksenofobiczny i prowadziło do zasklepiania się w swoiście rozumianym wzorcu polskości. Praca A. Hinc ponownie każe się zastanowić nad trwałością wzorca przedstawienia dziejów Polski ukształtowanego pod wpływem historiografii epoki romantyzmu.

Na uwagę zasługują zestawienia tabelaryczne, a także materiał ilustracyjny właściwie rozmieszczony i omówiony. Pewne powtórzenia wynikają z rozwoju narracji i są logicznie umotywowane, potwierdzając tezę Autorki o powtarzalności założeń edukacji wówczas propagowanej. Również język, jakim posługuje się Badaczka, zarówno co do jego precyzji, jak i struktury, nie budzi zastrzeżeń.

Piszącemu te słowa zabrakło nieco odautorskiego omówienia i krytycznej oceny przedstawionych zagadnień. Można odnieść wrażenie, że Autorka momentami utożsamiała się językowo i duchowo z wizją dziejów, jaką opisuje. Dopiero w końcowym rozdziale odsłania szerzej własną ocenę i stosunek krytyczny. Podsumowanie pozostawia jednak pewien niedosyt i prosiłoby się o poszerzenie.

Zastrzeżenia budzi dobór opinii o propagowanej wizji dziejów przez społeczeństwo Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Autorka przedstawia w większości głosy pozytywne. Tylko kilkakrotnie wskazane są wyraźnie negatywne opinie. Natomiast dość często pojawia się zwrot, że „pozytywny odbiór nie wszyscy podzielali”. Chętnie zapoznałbym się z opiniami negatywnymi ówczesnego społeczeństwa na temat poruszanych zagadnień. Poszerzyłoby to ocenę recepcji propagowanych wzorów w społeczeństwie.

Łączy się z tym kwestia powiązania poszczególnych wątków propagowanych w edukacji, choćby z polityką władz zaborczych czy w ogóle szeroko rozumianym rozwojem społeczno-gospodarczym. Dla przykładu: Autorka podkreśla eksponowanie w propagandzie dla ludu postaci Kościuszki i wątków królów przyjaznych chłopom. Regulacja pańszczyzny, jej zniesienie i akcja uwłaszczenia związane były z działaniami władz pruskich i Napoleona. Dawna Rzeczpospolita nie miała się czym pochwalić. Nasuwa się więc pytanie, czy propagowanie właśnie tych wątków nie było związane z próbą powstrzymania wpływu na chłopów działań pruskich władz państwowych. Pożądana byłaby również ocena, czy propagowany wzorzec edukacji patriotycznej odpowiadał wyzwaniom, jakie niósł z sobą rozwój społeczno-gospodarczy Prus, którego częścią było Poznańskie. Wskazane byłoby także chociaż skrótowe porównanie edukacji pozaszkolnej w zakresie historii w społeczeństwie polskim i niemieckim. W jakim zakresie polski wzorzec był podobny, a w jakim odmienny i czy zachodziły jakieś wzajemne inspiracje. Na przykład warto wskazać, że podniesiony przez Autorkę wątek nieobecności symboliki grunwaldzkiej mógł wynikać z faktu, że w ówczesnym państwie pruskim historia Zakonu Krzyżackiego nie była ceniona wysoko. Przejawem tego było postępowanie władz pruskich z zamkiem w Malborku i jego praktyczna dewastacja w omawianym okresie.

Podsumowując, trzeba jednak wyraźnie podkreślić wysoką ocenę opracowania Aliny Hinc, które może być wzorem przy tworzeniu podobnych prac poświęconych problematyce edukacji na ziemiach polskich w okresie 1795–1918.

Rafał Łysoni
(Poznań)

Ekaterina Petrovna Barinova, *Rossijskoe dvorianstvo v načale XX veka. Ėkonomičeskij status i sociokul'turnyj oblik*, Moskwa 2008, Rosspen, ss. 351

Ekaterina Barinova, ceniona w Rosji badaczka dwоряństwa¹ przełomu XIX i XX w., nie jest jeszcze szerzej znana czytelnikowi polskiemu. Tymczasem zarówno przedmiot jej badań, jak i nowatorskie podejście do tematu godne są wnikliwszej uwagi. Prezentowana tutaj praca zainteresować bowiem może nie tylko historyków Rosji, ale także wszystkich badaczy zajmujących się problemem „tradycyjnych” warstw społecznych podczas transformacji modernizacyjnej oraz złożonych relacji tradycyjnych elit z władzą państwową.

Książka składa się z ośmiu rozdziałów. W pierwszych trzech Autorka na plan pierwszy wysuwa kwestie zmian mentalności dwоряństwa przyspieszonych na skutek rewolucji 1905 r. Sięgając do metod bliskich psychohistorii, na podstawie pamiętników, korespondencji prywatnej i dzienników opisuje spektrum reakcji emocjonalnych spowodowanych wydarzeniami politycznymi i nowymi zjawiskami w życiu społecznym i gospodarczym. Wielokrotnie podkreśla, że w dwоряńskim światopoglądzie dominowały w tym czasie tony minorowe i wręcz katastroficzne. Wyraża ją (prozą lub wierszem²) tacy dwоряńscy konserwatyści, jak Mikołaj Markov – słynny trybun III Dumy Państwowej, Vladimir Puriškevič, jeden z głównych działaczy skraj-

¹ Termin „dwоряństwo” (dvorianstvo) – decyduję się na pozostawienie go w oryginale i na nietłumaczenie na polski wyraz „szlachta” ze względu na inny sens nadawany tym pojęciom.

² Autorka odnalazła w archiwach niepublikowane dotąd wiersze rosyjskich konserwatystów, niektóre z nich zostają przytoczone w całości, patrz: *Rossijskoe dvorianstvo*, s. 268–270, 298.

nie prawnicowego Związku Ludu Rosyjskiego, czy też hrabia Vladimir Dorrer, członek Partii Porządku. Charakter ich publicystyki wynikał z wrażenia powszechnych i daleko idących zmian w każdej sferze życia oraz z głębokiej frustracji spowodowanej subiektywnie odczuwaną izolacją od sfery dworskiej. Innymi słowy, rosyjskie dworianoństwo czuło się zapomniane przez władzę państwową, z którą łączyła ją dotychczasowa tradycja historyczna i grupowy etos. Próba pogrupowania przez Barinową skarg na poświęcone (1) sytuacji na wsi i „kwestii chłopskiej”, (2) stosunku do biurokracji i aparatu administracyjnego oraz (3) kwestii relacji z caratem prowadzi do bardzo interesujących wniosków. Dowiadujemy się bowiem, iż obok „zbiorowej depresji” wśród rosyjskiego dworianoństwa nie brakowało pomysłów na nową interpretację roli dawnych elit w społeczeństwie rosyjskim. Zamiast odwoływać się do najbardziej popularnego w kręgach ziemiańskich klasycznego słowianofilstwa, część dworianoństwa odnieść się do europejskiego konserwatyizmu i idealizacji (zachodniego) społeczeństwa stanowego. Tym samym podważano legitymizację samodzierżawnego cara i rosyjską tradycję polityczną. Dawano również wyraz nieufności do carskich czynowników, niebezpiecznych — zdaniem konserwatywnych publicystów — z racji swojego demokratyzmu, oraz chłopstwa, niezadowolonego do samodzielności z powodu swojego, jak to określano, „półbarbarzyństwa”.

W dalszej części pracy Autorka przystępuje do analizy źródeł archiwalnych (znalezionych w archiwach Kurska, Orła, Tambowa, Tuły, Saratowa, Samary oraz w Oddziale Rękopisów Biblioteki Narodowej w Petersburgu i Państwowej Biblioteki w Moskwie). W centrum jej zainteresowania są sposoby „dostosowania” się rosyjskiego ziemianoństwa do przemian modernizacyjnych, czyli z jednej strony próby unowocześniania gospodarstw rolnych i ich kapitalizacji (co dotyczyło zdecydowanej mniejszości najbardziej zamożnego ziemianoństwa), z drugiej zaś kampania na rzecz pomocy państwowej dla zbiedniałego dworianoństwa prowadzona przez większość korporacji ziemiańskich. Jak stwierdza Barinowa, a co jest zgodne z pierwszą częścią jej pracy, wśród ziemianoństwa rosła bowiem świadomość „konieczności zrewidowania zarówno swojej pozycji gospodarczej, jak i kulturalnej” (s. 130).

Rewizja pozycji gospodarczej i kulturalnej prowadziła przedstawicieli korporacji dworianońskich do nowego spojrzenia na swoje miejsce w polityce. Jak pisze rosyjska Badaczka, „w środowisku klasy dominującej pojawiły się potrzeby, cele, interesy, motywy, których nie dało się pogodzić z ideałami monarchii samodzierżawnej ani z wartościami stanowymi” (s. 144). Tymi zaś potrzebami było stworzenie potężnej organizacji, skupiającej całe rosyjskie dworianoństwo, która miałaby jasno wyrażone cele polityczne. Z jednej strony sprzeciwiałaaby się ona „ruchowi rewolucyjnemu”, z drugiej zaś rządowi. Dotychczasowa apolityczność dworianoństwa została bowiem uznana za niebezpieczną.

Książkę wieńczy rozdział będący przedstawieniem biografii wybranych działaczy największej organizacji skupiającej posiadaczy herbów — Zjednoczonego Dworianoństwa — oraz liczne załączniki, wśród których znajdują się dane statystyczne i tablice sporządzone przez Autorkę na potrzeby swych badań. Odnoszą się zarówno do dziedziny historii gospodarczej, jak i historii mentalności — m.in. tabela przedstawiająca wyobrażenia dworianoństwa na temat swojej roli w życiu społecznym — oraz historii politycznej. Ukazany jest również związek konserwatywnych myślicieli i działaczy państwowych z ideologią nacjonalizmu. Związek ten mógłby świadczyć, moim zdaniem, o słabości nowego, dworianońskiego konserwatyizmu oraz wskazywać na zjawiska, które mogłyby mu zagrozić. Niestety Autorka nie podejmuje wnikliwiej tego tematu, starając się działaczy ziemskich „usprawiedliwić” z podejmowanych przez nich wątków antysemickich i anty-inteligenckich.

Mnogość podejmowanych tematów oraz szeroka perspektywa metodologiczna jest zarówno wadą, jak i zaletą książki rosyjskiej badaczki. Momentami czytelnik może się poczuć zagubiony brakiem jasnej narracji, czasem trudno zrozumieć, jakie pytania zadaje sobie Autorka. Brak jest również precyzyjnie sformułowanej tezy oraz wstępnego zdefiniowania najważniejszych w pracy pojęć. Prowadzi to do tego, że najważniejsze w pracy pojęcie „dworiaństwo” jest rozumiane – bez dodatkowych wyjaśnień – bardzo jednostronnie jako elity prowincjonalne, które należały do korporacji dworiańskich. Poza obszarem badań pozostaje tutaj inteligencja pochodzenia dworiańskiego, a także (co moim zdaniem jest bezzasadne) część liberalnych działaczy, robiących karierę w Petersburgu czy w Moskwie. Inną wadą książki Barinovej jest pominięcie wpływu innych (zwłaszcza nowych) grup społecznych na ewolucję etosu dworiaństwa.

Mimo niedociągnięć książka jest jednak bardzo kompetentnym źródłem informacji na temat „kryzysu” dworiaństwa. Autorka przedstawia problemy adaptacji do warunków przyspieszonej modernizacji, będące nieustającym źródłem frustracji tej warstwy społecznej. Głębokie niezadowolenie prowadziło do „przewartościowania wszystkich wartości” dworiańskich, łącznie z najważniejszą – ideą wiernej służby Cesarzowi. Elity czuły się zdradzone i zapomniane przez carat, przez co pozycja samego monarchy dewalutowała się w ich oczach i traciła swój wymiar sakralny. Dworiaństwo, idealizując Ancien Régime (rozumiany jako ustrój sprzed 1905 r.), starało się jednak znaleźć pozytywną odpowiedź na wyzwania nowoczesności, pogłębiając dworiański konserwatyzm i wzbogacając go o treści nacjonalistyczne. Tworzyło więc projekt idealnego państwa stanowego, samodzielnego już tylko z nazwy.

Książka Ekateriny Barinovej wpisuje się w szerszy nurt interpretujący przyczyny słabości caratu w przededniu rewolucji 1917 r. Ukazuje, jak krucha była więź łącząca tradycyjne elity z monarchą i jak duży był stopień wzajemnych pretensji i rozczarowań. Rozwiewa również przekonanie, obecne w dużej części opracowań, o stabilnym „systemie” monarchicznym zagrożonym jedynie przez małą grupkę zawodowych rewolucjonistów. Wprzęgnięcie problematyki rewolucyjnej w złożone kwestie (opóźnionej) modernizacji Rosji, która spowodowała „wymknięcie się” dworiaństwa spod kurateli władcy, daje jednak znacznie bardziej interesujące efekty niż próby oskarżeń któreś ze stron.

Maria Przepiszewska
(Warszawa)

Błażej Brzostek, *Za progiem. Codziennosc przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007, Wydawnictwo „Trio”, ss. 524

Do niedawna pytania o kształt peerelowskiej codzienności – o to np., jak nazywały się modne warszawskie kawiarnie przed pół wiekiem lub o czym plotkowano w kolejce lub u fryzjera – były niemal nieobecne w dyskursie badawczym. Lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku w historiografii PRL to okres zdominowany przez paradygmat konfrontacyjny: przeszłość ukazywano przez pryzmat konfliktu między władzą a społeczeństwem, narracja zaś książek i artykułów koncentrowała się na „polskich miesiącach” i odsłanianiu „białych plam” oraz demaskowaniu mechanizmów sprawowania władzy w totalitarnym/autorytarnym państwie.

Gatunki takie jak historia społeczna, mikrohistoria lub historia „długiego trwania” wolniej wkraczały na rynek wydawniczy i do obiegu naukowego. Nie oznacza to, że wcześniejsze monografie poświęcone wydarzeniom politycznym ignorowały kon-

tekst społeczny¹, jednak tematyka ta nie funkcjonowała jako samoistny obszar badań. Wśród pierwszych ważnych książek należących do nurtu historii społecznej wymienić należy *Supliki do najwyższej władzy* Marcina Kuli i jego seminarzystów oraz *Człowieka wewnątrznie zniewolonego* Hanny Świdy-Ziemby. Zasadniczy przełom wiąże się z cezurą roku 2000 — po tej dacie rozpoczął się wzmożony napływ prac kładących nacisk na socjologiczny i antropologiczny aspekt dziejów PRL².

Książkę *Za progiem* Błażeja Brzostka należy wymienić wśród ważniejszych prac o PRL, a zarazem pierwszą tej miary pozycję dotyczącą życia codziennego. Studium poświęcone jest, co sygnalizuje podtytuł, „codzienności w przestrzeni publicznej Warszawy 1955–1970”. Autor odtwarza wygląd i atmosferę klatek schodowych, podwórek, bram, skwerów, placów zabaw i dworcowych poczekalni. Opisuje praktyki społeczne rozgrywane się w tej scenarii: kłótnie wybuchające w zatłoczonych tramwajach, sposoby ubierania się, życie nocne stolicy.

Struktura pracy jest nowatorska, a zarazem logiczna i czytelna. Tytułowy próg wyznacza umowną granicę między przestrzenią prywatną i publiczną — to właśnie ta druga sfera i jej istnienie w indywidualnym doświadczaniu stanowią przedmiot zainteresowań Autora. W miarę czytania książki stopniowo „oddalamy” się od drzwi mieszkania. Pierwszy rozdział poświęcony jest m.in. społecznej i przestrzennej funkcji podwórza w kamienicy, znaczeniu instytucji dozorczy, a także opowiada o (odmiennych) sposobach zarządzania „przestrzeni przydomowej” w nowych osiedlach. Brzostek zwraca uwagę na płynność granicy oddzielającej to, co prywatne od tego, co publiczne. Opisuje rytuały życia towarzyskiego w sąsiedzkiej wspólnotce, różne w zależności od płci i wieku: dziecięce zabawy, spędzanie czasu na podwórku, w bramie lub na ulicy, połączone z grą w karty lub domino, pić alkoholu, wymianą plotek i przepisów kulinarnych.

Następnie Autor kreśli wizerunek warszawskich ulic. Pisze o tym, jak mieszkańcy utyskiwali na wszechobecne błoto i kałuże, ale też o tym, jak stopniowo — zwłaszcza w centralnych dzielnicach — asfalt i płyty chodnikowe wypierały brukowaną nawierzchnię. Osobny fragment poświęca społecznej roli brudu: pokazuje, jak zmieniał się charakter śmieci na przestrzeni lat i jak rzutował na obraz miasta, utrwalony w opiniach warszawiaków. Odtwarza techniki stosowane przy oczyszczaniu ulic i utrzymaniu trawników. Wreszcie — opisuje wygląd sklepowych reklam i szyldów, zwracając uwagę na ich ubóstwo i nijakość. Brzostek szczególną uwagę przywiązuje do tego, co ulotne, trudne do opisania: osobny rozdział poświęca „twarzy tłumu”, czyli atmosferze miasta, która „należy do świata wrażeń indywidualnych, lecz zarazem odczuwana jest podobnie przez wiele osób niezależnie od siebie”.

W owym portrecie zbiorowym warszawskich przechodniów mieszczą się takie praktyki społeczne, jak obwieszanie się nanizanymi na sznurek rollkami papieru toaletowego, gromadne podziwianie zachodniego auta zaparkowanego na chodniku, obojętność wobec ulicznej bójk. „Twarz tłumu” to także moda: Autor pokazuje, w jaki sposób różnice w stylu ubierania się pokrywały się z podziałami społecznymi i generacyjnymi. Młodzi usiłowali wyrażać strojem potrzebę wolności i nonkonformiz-

¹ Przykładem umiejętnego połączenia perspektywy politycznej i społecznej jest książka Pawła Machcewicza, *Polski rok 1956* (Warszawa 1993).

² Okrzepnięcie nowego nurtu w historiografii PRL sygnalizowały m.in. książki Dariusza Jarosza, *Polacy a stalinizm 1948–1956* (Warszawa 2000), Krzysztofa Kosińskiego, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956* (Warszawa 2000), Adama Leszczyńskiego, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu” 1955–1957* (Warszawa, 2000) a także praca zbiorowa pod redakcją Czesława Robotyckiego, *PRL z pamięci* (Kraków 2001).

mu, dla urzędnika krawat i teczka były atrybutem osiągniętej stabilizacji, z kolei przybysze z prowincji dokładali starań, by nie zdradzić się powierzchownością, by wyglądać — choćby we własnym mniemaniu — wielkowiejsko. Z drugiej strony — w powojennej Polsce następuje stopniowe zanikanie zależności między ubiorem a statusem społecznym. Sprzyjały temu zarówno braki i monotonia w sklepach odzieżowych, jak i rozpad społecznej hierarchii. W drogich restauracjach spotkać można było ludzi biednie i niechlujnie ubranych, zacierały się też różnice między strojem robotnika i urzędnika.

Moda miała wreszcie znaczenie polityczne. Szare i niezgrabne ubrania symbolizowały podporządkowanie Polski Związkowi Radzieckiemu, wyróżniały, wręcz stygmatyzowały podczas podróży na Zachód. Jednym ze zwiastunów kresu stalinizmu i nadchodzącej odwilży było pojawienie się kolorowych ubrań o nieszampowym kroju, nieraz obcisłych, podkreślających seksualność. Stroje szyte na modłę zachodnią sygnalizowały, że ludzie otrząsają się ze strachu przed państwem.

Zastanawiająca jest obserwacja Brzostka, że większość przypadkowych interakcji, do jakich dochodziło w ulicznym tłumie — to konflikty. W następnym rozdziale, poświęconym ruchliwości społecznej, znajdujemy liczne przykłady takich sytuacji. Zagonieni i niewyspani warszawiacy w drodze do pracy rywalizowali ze sobą o skrawek miejsca w tramwaju, w drodze do domu usiłowali kupić coś do jedzenia kosztem czasu przeznaczanego na wypoczynek. Ustawiali się w kolejkach, często bez gwarancji, że towaru z bieżącej dostawy wystarczy i dla nich. Zmęczenie i rozdrażnienie prowokowały do przepychania się, słownych utarczek, szturchańców.

W dalszej części wywodu Autor zwraca uwagę na to, co niecodzienne w codzienności — na rolę, jaką odgrywały w przestrzeni społecznej kościoły, parki, kawiarnie. Sposoby spędzania czasu wolnego ujawniały dzielący społeczeństwo konflikty pokoleń. Warszawska ulica była młodym raczej nieprzyjazna, starała się rozciągać nad nimi nadzór i piętnowała swobodę obyczajów. Brzostek pisze o „trójkach kontrolnych”, stanowiących charakterystyczny element stołecznego krajobrazu. Członkowie ORMO wraz z nauczycielami krążyli po mieście, sprawdzając, czy uczniowie nie wagarują, nie palą papierosów i czy ustępują miejsca starszym. Zdarzało się, że całujące się pary były spisywane przez milicję. Nawet trzymanie się za ręce uchodziło za niestosowne zachowanie i mogło stać się przyczyną cierpkich uwag.

Najważniejszą wartością książki nie jest proste odtworzenie życia codziennego, ale pokazanie, w jaki sposób materia miasta — kształt ulic i podwórek, estetyka sklepowych neonów, organizacja handlu i komunikacji zbiorowej — kształtowała mentalność i aspiracje warszawiaków. „Formy przestrzenne ulicy i obowiązujące na niej zasady współżycia wiążą się z pozycją jednostki w zbiorowości, możliwością uzewnętrzniania się dążeń zbiorowych i postaw indywidualnych” — wyjaśnia Autor.

Specyfikę powojennej Warszawy określał brak „mikro zdarzeń” w życiu codziennym miasta. Odwołując się do literatury socjologicznej, Brzostek wyjaśnia, że na „mikrozdarzenia” składają się unikatowe elementy: skala, rytm i barwy ulicznej krzątania. O atmosferze miasta decyduje spontaniczność jego mieszkańców: głośnie rozmowy, krzyki, śpiewy, zapach ulicznych straganów, kolor ubrań. Tymczasem w stolicy z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dominowały szarość i powtarzalność — przygnębiające i skłaniające do konformizmu.

Narracja *Za progiem* utkana jest ze szczegółowych obserwacji; Autor potrafi wydobyc znaczenie pozornie nieistotnych atrybutów ulicznego tłumy, ukazując też ich rolę w innych krajach komunistycznych. „W połowie lat pięćdziesiątych do typowego ekwipunku warszawianek należały «gospodarskie» torby z materiału w barwną kratę lub ze świnińskiej skóry — duże, nieporęczne, uciążliwe w tłoku tramwajowym” — pi-

sze Brzostek, kreśląc portret zbiorowy warszawskich przechodniów. „O inne było jednak w państwowych sklepach trudno, rozmiar zaś toreb odpowiadał warunkom «polowania» na towary. Obywatelki ZSRR od dziesięcioleci nosiły awośki (od rosyjskiego awoś — a nuż), duże torby na niespodziewane zakupy. Powojenną polską kalką tej nazwy był wyraz «anużka». W Rumunii sacosă — torba na zakupy — stała się symbolem codziennego poszukiwania produktów żywnościowych. W latach sześćdziesiątych w powszechnym użyciu były w Warszawie siatki z kordonka lub nylonowej żyłki, które łatwo było zwinąć i włożyć na przykład do damskiej torebki. W drodze z pracy do domu wypełniano je żywnością”.

Zasługującym na podkreślenie walorem pracy jest pokazanie ewolucji, jakiej podlegała Warszawa na przestrzeni lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. „Nowe” miasto stopniowo wypiera „stare”: znikają prowizorycznie odbudowane przedwojenne kamienice z charakterystycznym „mikroświatem” podwórek-studni, ich miejsce zajmują nowoczesne osiedla otwarte na otaczającą przestrzeń. „W przebudowywanym mieście o bardzo zróżnicowanej strukturze przestrzennej mentalne «mury» oddzielały od siebie społeczności domów i bloków, atomizowały środowiska lokatorów nowego budownictwa. — podsumowuje Brzostek — Jednocześnie, wraz z powstawaniem nowych osiedli, rozpraszały się zwarte społeczności starych dzielnic, można więc mówić także o zanikaniu pewnych «murów», dzielących dawniej «te» i «tamte» dzielnice”.

Bogactwo wykorzystanych źródeł przełożyło się na barwność, potoczystość stylu. Brzostek sięgnął po dzienniki osobiste, wspomnienia, listy (nieraz pozyskiwane z archiwów domowych), prywatne relacje nadsyłane na konkursy, reportaże zamieszczone w oficjalnej prasie, a także wydane na Zachodzie zapiski obcokrajowców i emigrantów z podróży do Polski. W pracy przywoływane są sprawozdania stołecznych instytucji, cytowane wypowiedzi na posiedzeniach Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR. Pojawiają się również materiały operacyjne SB — chociaż w charakterze zasadniczo odmiennym niż dominujący ostatnio w historiografii PRL. Autor nie prowadzi śledztwa, nie demaskuje, nie feruje wyroków. Raporty donosicieli służą mu do opisanie genius loci warszawskich kawiarni, zwłaszcza tych odwiedzanych przez elity intelektualne i artystyczne. W centrum zainteresowania znajdują się nie polityczne intrygi, ale instytucja kawiarnianych „stolików”, na stałe rezerwowanych dla osobistości ze świata nauki i kultury.

„Niekiedy bywalcy kawiarni byli tajnymi współpracownikami policji politycznej, która wysyłała także do lokali jako obserwatorów swoich etatowych pracowników. — czytamy w książce — W raportach donosicieli pojawiały się często tony lekceważenia dla «polityków kawiarnianych» i «kawiarnianych filozofów», jak pisał «Jot», informujący SB o dyskusjach w «Antycznej» czy «Europejskiej». Jednocześnie regularność i szczegółowość raportów wskazywała na wagę, jaką przywiązywano do kawiarnianego życia. — Mimo specyfiki upaństwowionych kawiarni powojennych (rotacji personelu, tłoku, anonimowości), obyczaj codziennego ich odwiedzania, rezerwowania miejsca i oczekiwania na pojawienie się znajomych o stałych porach był w niektórych środowiskach ceniony i przetrwał. Sprzyjali mu zresztą kierownicy niektórych kawiarni, uważając to być może za rodzaj nobilitacji. W kawiarni «Nowy Świat» jeden ze stolików opatrzonego informacją: «Stolik prof. Ludwika Sempolińskiego»”.

Omawiana praca jest przykładem korzyści, jakie historyk może czerpać z włączenia do swego warsztatu nauk społecznych. Autor *Za progiem* na poparcie swych tez przywołuje ustalenia socjologów, antropologów i urbanistów. Wnioski na temat życia codziennego w powojennej Warszawie podbudowuje badaniami pedagogów, psycho-

logów społecznych. Podkreślmy: liczne odwołania do pokrewnych dziedzin nie są przejawem „naukowej ornamentyki” — niezadkiej w pracach historyków skłonności do przywoływania prac teoretycznych bez próby połączenia ich z głównym wywo- dem — lecz tworzą rzeczywisty fundament narracji. Tylko takie interdyscyplinarne podejście umożliwia pokazanie zależności między ładem przestrzennym miasta i spe- cyfiką powojennej architektury a logiką zachowań zbiorowych.

W rozdziale „Trasy i miejsca” Brzostek pisze o „mentalnych mapach miast”, w ślad za Kevinem Lynchem precyzując, że składają się one ze ścieżek (ulic, prome- nad), krawędzi (linii kolejowych, parkanów wałów), dzielnic, węzłów (skrzyżowań, punktów przesiadkowych) i punktów orientacyjnych (charakterystycznych domów, drzew itp.).

Poprzez odwołania do teorii urbanistycznych Autor *Za progiem* objaśnia rzeczy- wistość społeczną PRL: „Badacze przestrzeni miejskiej starali się odtwarzać takie ma- py, rozpoznając wyobrażenia i praktyki społeczne; niektórzy uznawali, że zasadnicze znaczenie w procesie identyfikacji jednostki z przestrzenią ma «miejsce», rozumiane nie tylko jako określony punkt w przestrzeni, ale także (lub jedynie) jako zbiór doświadczeń wewnętrznych człowieka. — Projektanci nowej Warszawy starali się w pierwszym powojennym dziesięcioleciu stworzyć miejsca charakterystyczne, «pro- wokować» ów genius. Fontanna, zegar i rzeźba przekupki na Mariensztacie, zegar i kandelabry na MDM, słup kilometrowy pod Pałacem Kultury, rzeźby i fontanny w parkach miały indywidualne kształty, pomyślane były jako miejsca charaktery- styczne. Niektóre zresztą przyjęły się, uległy oswojeniu — pojawiają się wśród miejsc spotkań, czyli punktów wybieranych spontanicznie i dobrowolnie jako miejsca towa- rzyskiego kontaktu”.

Narracja *Za progiem* nie jest osnuta wokół konfliktu władzy i społeczeństwa, nie jest — jak wiele książek o PRL — „społeczną historią antykomunizmu”. Mimo to nie można postawić Autorowi zarzutu, że zignorował polityczny, ustrojowy kontekst, w jakim rozgrywało się życie codzienne warszawiaków. Liczne fragmenty książki od- słaniają mechanizmy, poprzez które ideologiczny projekt obecny jest w życiu co- dziennym, na poziomie doświadczeń indywidualnych. Czytamy m.in. o walce z pry- watną inicjatywą, zwłaszcza z handlem obnośnym, o tropieniu „antystrojowych” ulotek i napisów na murach.

Rytmy codziennego życia w znacznym stopniu wyznaczała gospodarka niedobo- ru. Wątkiem, który przewija się w tle kolejnych rozdziałów, jest rywalizacja o deficy- towe dobra — towar w sklepie, miejsce w tramwaju, wolną taksówkę, stolik w restau- racji. Nieustanna walka, ogromne napięcie towarzyszące tak zwykłym czynnościom jak zakupy lub podróz, tworzą „atmosferę duszności”. Brzostek cytuje za ówczesną prasą opisy scen, stanowiących — można rzec — kwintesencję PRL. Oto w październi- ku 1963 r. Warszawę obiegła pogłoska, że w Centralnym Domu Dziecka pojawi się do- stawa rajstop elastycznych. Tłum klientów przystąpił do wielogodzinnej okupacji stoiska. Gdy rozpoczęto sprzedaż towaru, doszło do bijatyki, zniszczone zostały gab- loty wystawowe. Dyrekcja sklepu wezwała milicję, która okazała się jednak bezrad- na — nie mogła ukarać ludzi tylko za to, że chcą kupić legalnie sprzedawany towar. Podobne sceny rozgrywały się w różnych punktach Warszawy niemal codziennie: walczone o cytryny, płaszcze, herbatę, buty, salami.

Z drugiej strony godną podkreślenia zasługą Autora jest umiejętność umieszcze- nia czasów PRL w szerszej perspektywie — wyodrębnienie zjawisk i procesów two- rzących dzieje Polski w XX w., a jednocześnie należących do kategorii „długiego trwania”, więc luźno powiązanych z historią polityczną. Obraz codzienności tamtych czasów — tak w skali Warszawy, jak i całego kraju — powstający w oczach mieszkań-

ców kształtowany był przez zmiany cywilizacyjne. Przybyszom z prowincji takie elementy miejskiego pejzażu, jak osiedla mieszkaniowe, komunikacja autobusowa czy sklepy samoobsługowe mogły wydawać się szczytem nowoczesności. „Rzeczywistość Polski lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych trudno zamknąć w kapsule z napisem «cywilizacja komunizmu» — pisze Brzostek — zatraci się w ten sposób nie tylko możliwość zrozumienia różnych zjawisk codziennych, lecz także ocen i opinii świadków epoki”.

Książka *Za progiem* stanowi dowód, że studia dziejów powojennych warto rozwijać w kierunku poznania historii społecznej i mikrohistorii. Ten kierunek badań poszerza nie tylko naszą wiedzę o PRL, ale także lepiej pozwala zrozumieć charakter przemian społecznych, jakie zaszły w Polsce po 1989 r.

Piotr Osęka
(Warszawa)